

Józef Korzeniowski.

—1881—

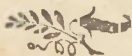
BIBLIOTEKA NAUKOWA

731

JAN BARAN

# CYGANIE.

Dramat w pięciu aktach.



LWÓW — ZŁOCZÓW.

Nakładem i drukiem Wilhelma Zukerkandla.



130466

Nechaj ne bude ni meni, ni jej.  
Z pieśni gminnej.

## OSOBY.

*Kirmo*, starszy cyganów.

*Jerni,*  
*Gulda,*  
*Naja,*  
*Goja,*  
*Dżim,*

} cyganki.

*Nango*, cygan.

*Manru,*  
*Gałdasz,*  
*Jegag,*  
*Drabo,*  
*Guru,*

} cyganie.

Kilku innych cyganów i cyganiek różnego wieku.

Scena w lesie na Litwie.

## AKT I.

Las, w którym koczowisko cyganów. W głębi, z lewej strony widzów\*), namiot, w którym kuźnia. Przed kuźnią kowadło, toczydło, na ziemi oś nowa i parę starych, parę kół nieokutych, parę obręczy żelaznych i inne kowalskie graty. Z prawej strony w głębi, na trzech drażkach wisi kocioł, a pod nim pali się ogień. W samym środku jeszcze dalej stoi duży wóz, a na nim chomont, duha, szleje, lejce i t. d. — Bliżej widzów ku prawej stronie wznosi się na środku sceny wielkie i rozłożyste drzewo. Za niem małe krzaczki, a tuż przy niem z lewej strony kłoda, trochę ukośnie wsuwająca się w głąb sceny i służąca za siedzenie. Z prawej strony wysuwa się na parę kroków na scenę bok szatry, która jest szatrą starszego bandy. Bok ten, zamknięty od strony widzów płachtą pozszywaną, starą i brudną, z jakiej i cała szatра złożona, zajmuje dwie pierwsze kulisy z prawej strony, i wysuwa się na scenę, tak, że nie zasłania kociołka. — Przy podniesieniu kurtyny, w kuźni jest chłopak przy miechu, i **Kirno** zajęty rychtowaniem jakiejś roboty. Przy kociołku krzają się **Goja**, stara cyganka i dwie młodsze. Inne siedzą tam, latając jakieś szmaty. Kilku cyganów siedzi lub leży przy wozie. **Dzim**, tancerka bandy, bijąc w bębenek i dzwoniąc, przebiega głąb sceny przed wozem, i drażniąc **Manru** i **Jegaga**, ucieka na lewo w las przed kuźnią, a ci za nią. Wtedy **Jerni** wychodzi z prawej strony od szatry starszego, a **Kirno** postrzegłszy ją, rzuca robotę, zbliża się do niej i oboje postępują na przód sceny.

\*) Wszelkie oznaczenie strony prawej i lewej w całym ciągu dramatu tak się rozumie.

## SCENA I.

Kirmo, Jerni.

*Kirmo.* Gdzież ona poszła?*Jerni.* Poszła go wyglądać.*Kirmo* ruszając ramionami. Głupia!

*Jerni.* O! Kirmo! nieraz ci mówiłam,  
 Na coś ty wysłał Nanga na ten jarmark,  
 Kiedy w nim Gulda duszę utopiła? —  
 Prawda, nie mamy szkapy, i na gwałt nam  
 Ona potrzebna, aby ruszyć z miejsca;  
 Ależ był Jegag, Manru, byli insi;  
 Ich było posłać tam z Gałdaszem. Oni  
 Sprawniejby jaką skradli, lub wydrwili.

*Kirmo.* Tyś mądra, Jerni, i na całą Litwę  
 Niema cyganki coby tak wróżyła.  
 Wiesz, w jakim ziele śmierć, a w jakim zdrowie;  
 Słyszysz, jak trawa rośnie i zgadujesz  
 Myśli, a pytasz, na com go tam wysłał?  
 Na to, że chciałbym, by go jakie lichy  
 Wplątało w biedę i zakuło w dyby.  
 Bo już mi dojadł miną i słowami,  
 To *mero* \*), hardy, jakby jaki książę,  
 Zuchwały zemną, tak, jak szlachcic z żydem,  
 I ani słuchać chce, żem jego starszy.

---

\*) *Mero* znaczy pochodzenie z wyższego rodu, z jakiego dawniej byli wojewodowie i książęta cygansey w Węgrzech i Siedmiogrodzie. Znakiem takiego pochodzenia jest czerwona kurtka.

*Jerni.* Czy myślisz, że mnie krzywda twa nie boli,  
Mnie, która byłam kiedyś twoją *ghassi* \*),  
I jabym chciała, aby gdzie podyrdał,  
Bo z tym psem swoje także mam rachunki.  
On i mnie zowie czarownicą, nigdy  
Dobrego słowa nie da, choć z mej piersi  
Płynęło mleko, którem żyła Gulda,  
Kiedy jej matkę *maribe* \*\*) zabrała.  
Lecz ona Nanga kocha bez pamięci,  
I ciebie przeklnie, jeśli on nie wróci.

*Kirmo.* At, gdzie tam! krzyknie i załamie ręce,  
I kląć i płakać będzie dwa tygodnie.  
A potem Gałdasz, Manru, albo Jegag  
Łzy jej scałuje z oka, i na usta  
Uśmiech przywoła. Zresztą, ty wiesz, Jerni:  
Co ma być, będzie; tego nikt nie zmieni.  
Jeśli powróci z koniem, no, to dobrze.  
To go pozbędę później. A jeżeli  
Nie wróci wcale, ba! to jeszcze lepiej;  
Znak, że go trzyma koza, albo strycalek.  
Lecz cicho! Gulda idzie. Jerni, weź-no  
Ją w swoje ręce i rozwesel trochę.  
Powiedz jej, niech ma rozum. Wszak na Litwie  
Młodych cyganów nigdy nie zabraknie.

*Jerni.* Będiesz mnie uczył, co jej mam powiedzieć?

*Kirmo.* Prawda, tyś mądra, i potrafisz lepiej  
Zgiąć ją językiem, niż ja szynę młotem.

Wraca do kuźni.

\*) *Ghassi* — żona, kochanka, w ogóle kobieta wybrana,  
z która cygan żyje.

\*\*) *Maribe* znaczy śmierć.

## SCENA II.

Kirmo, Jerni, Gulda.

*Gulda* wychodzi z prawej strony i przystępuje szybko do Jerni. Coście wy z sobą rozmawiali, Jerni? Może co wiecie?

*Jerni.* Nic a nic.

*Gulda.* To czemuż Śmiech na twych ustach, gdy mnie serce boli.

*Jerni* siada na kłodzie.

Alboż nie śmieszna twoja głupia troska.

*Gulda.* Głupia! gdy trzeci tydzień już go niema; Kiedy obiecał, że za trzy dni wróci? Siada przy niej.

*Jerni.* Nibyż to cygan, gdy co obiecuje,  
Powinien zaraz i dotrzymać słowa?  
Słowo, to powróż, co krępuje wolę,  
Niech się nim wiążą ci, co mają ziemię,  
Która im daje odzież, chleb i złoto;  
Co w swoim kotle mają codzien mięso,  
A w zimie komin i dach nad swą głową.  
Im wszystko dobre dano tu na ziemi,  
Lecz razem różną dano im niewolę.  
Cygan nic nie ma, dachu, ani roli,  
Dziurawą płachtą plecy swe okrywa,  
Kradzioną strawą żyje, bosą nogą  
Grzęźnie po błocie, lub po śniegu brodzi;  
Lecz za to wolny, jak ptak na gałęzi.  
Z płachtą na plecach i z sucharem w gębie,  
Śpiewa i kocha dziś tę, jutro inszą,

Jak mu do serca która się zaśmieje.  
 I nie zna troski — chyba jeśli głupi,  
 Jak ty, szalona, co trzy lata prawie  
 Jednego kochasz i schniesz z utrapienia,  
 Że ci obiecał wrócić, i nie wraca.  
 Tfy! śmiechu warto. Rób, jak ja robiłam,  
 Gdy w gębie były zęby, jakby perły,  
 A włos się kruczy zsuwał za kolana. —  
 Kiedy nie było tego, co mię kochał,  
 To byli insi. Śmiejąc się, chytrze pogląda na nią.

*Gulda.* Milcz-no, stara! — Możeś

Ty była taka, a ja jestem insza.  
 Dla mnie on jeden jest na całym świecie.  
 Jeśli go stracę, to uwiążę sobie  
 Kamień do szyi, i tak będzie koniec.

*Jerni.* At! durna! durna! niema w tobie, widzę,  
 Nic krwi cygańskiej.

*Gulda.* Kłamiesz, jam cyganka

Z rodu i serca. Do gałęzi dębu  
 Kołyska moja była uwiązana;  
 W płachcie na plecach matka mnie nosiła,  
 Wyrośłam, jak z was każda, jak wy wszystkie  
 Kocham włóczęgę, i to życie ptaka,  
 Któremu wszystkie szlaki są otwarte.  
 Gdybym nie była *Romni* \*) z pokolenia;  
 Cyganką z serca, byłabym dziś panią;  
 Na głowie mojej lśniłyby kamienie,  
 Plecy i piersi jedwab by okrywał;

\*) *Romni*, cygańska dziewczyna.

Nie szłabym boszo za ojcowską kuźnią,  
Lecz piękne konie w srebro zaprzężone  
Włożyłyby w koczku twoją dumną Guldę.

*Jerni.* Ej! proszę, jakie myśli jej przychodzą!

*Gulda.* Czyś zapomniała tam, za Nowogródkiem?

*Jerni.* Ba! jak zapomnieć? choć to temu będzie  
Już lat ze cztery. A pięknyż był panicz!

On na kolanach ciągnął cię do siebie,  
I ojcu dawał cały worek złota.

*Gulda.* Ja wtedy ojcu rzekłam: nie bierz złota,  
Bo ja go nie chcę i z nim nie zostanę.

A jemu rzekłam: nie klnij się, paniczu!

Dla ciebie trzeba pani, nie cyganki.

Dziś ciebie ciągną moje czarne oczy,

I białe zęby; dziś cię wabi nóżka

Mała, co w tańcu zdradza ci, że ciało

Gładkie i zwinne, młode i żyjące.

Za rok pogasisz iskry moich oczów,

Wypijesz ze mnie młodość i swobodę;

I gdy, jak kwiatek zwiędnę w twoich rękach,

Sługom wypędzić każesz mnie ze dwora,

I psami wyszczuć ciemne dziecko puszczy.

A jabym wtedy przyszła tu — i w nocy

Dwór twój z płomieniem poszedłby w powietrze,

I na twą głowę, któraby marzyła

O jakiej inszej, spadłaby z łoskotem

Gorąca belka, któraby cię zgmiotła.

Puść mnie więc lepiej, bo ja nie dla ciebie!

Panicz pomyślał — i nie prosił więcej.



A ja rzuciłam jego drogie perły,  
Jego jedwabie, jego smaczne jadło.  
Bo onby w złotej zamknął mnie niewoli,  
W pięknych pokojach trzymałby związaną;  
A mnie tam było duszno — mnie do lasu  
Ciągnął cygański żywot i krew Romni,  
I poszłam z wami, gdzie mi wiatr grał piosnkę  
Znaną z dzieciństwa, na szumiących liściach:  
Gdzie mi głód mówił: głodnaś, ale wolna;  
Gdzie w nocy miesiąc z góry do mnie śmiał się,  
A przez gałęzie gwiazdy mrugające  
Wróżyły sercu, że się znajdzie miły,  
Z którym do końca życia powędruję.

*Jerni*. I przyszedł cygan i cyganek wolną,  
Jak suczkę wziął na obróż, i za sobą  
Ciągnie. Ej! wstydź się, Guldo! — Piękny panicz  
Nie mógł cię związać sznurem z dyamentów,  
A ten...

*Gulda* przerywając. Ten, *Jerni*, związał mię —  
Trzy lata temu, pomnisz, jak tu przyszedł [miłością.  
Do naszej bandy, i do ojca mówi:  
„Zostanę z wami, będę młotem robić,  
I w moich rękach zegniesz się żelazo,  
Jak pręt łoziny.“ Ja przy ojcu stałam,  
A każde słowo jego, jak kipiątek,  
Biegło po moich żyłach. Nie wiedziałam,  
Czemu od niego nie odwracam oczów;  
Dlaczego potem, kiedy noc nadeszła,  
Nie schodził z myśli i ze snu mię budził,

Nazajutrz mówię ojcu: „Tyś już stary,  
Weź pomocnika, co za ciebie zrobi.“

A on był przy tem, słyszał, com mówiła,  
I tak popatrzył na mnie, że dziś jeszcze  
Widzę płomienie w oku tem palącym.

On mnie pokochał, ja go pokochałam.  
I odtąd żaden jeszcze dzień nie przeszedł,  
By oczy nasze z sobą nie mówiły;  
Żadna noc, żebym jego pocałunkiem  
Zakołysana, nie złożyła głowy  
Na jego piersiach, i z objęcia jego  
Nie wstała młodsza, zdrowsza i weselsza.  
A dziś, już tyle dni, a jego niema.

I ty chcesz, żeby troska mnie nie piekła,  
I trwoga piersi mych nie rozrywała?  
O! ja nie taka, jak wy wszystkie. Dla was  
Dziś ten, a jutro inszy. — Dla mnie jeden.  
Ja pokochałam nie na rok, nie na dwa,  
Lecz na wiek cały. Póki serce bije,  
Musi być moim. Oddam go, gdy ręka  
Martwa skostnieje, gdy na piersi moje  
W głębokiej jamie ziemi nasypiecie.

*Jerni.* Ej! Guldo! Guldo! ten cię ogień strawi!  
Pańska to miłość — to nie dla cyganki!

*Gulda.* Nie gadaj, Jerni, czego nie rozumiesz.  
W piersiach twych popiół, jak na zimnem hornie,  
Ty już nie pojdziesz, jaki tam jęk w sercu,  
Gdy niema głosu, co jak piosnka matki  
Utulić umie dziecko rozplakane.

Tys już za stara, Jerni, i dla ciebie  
Niema miłości.

*Jerni.* Ale jest nienawiść.  
I jak ci kiedy będzie jej potrzeba,  
Wtedy przyjdź do mnie!

*Gulda.* Cicho! ktoś tam woła.

## SCENA III.

Ciż, Goja, potem Gałdasz, Manru, Jegag i kilku innych  
cyganów.

*Goja* do *Kirma*. Hej! stary! — *Gałdasz* idzie.

*Gulda* zrywa się. Więc i *Nango*!

Oni tam razem byli — *Jerni*! *Jerni*!

Przykłada rękę starej do piersi.

Patrz, jak mi serce bije.

*Kirmo* wychodzi z kuźni, do siebie. Coś sam jeden!  
Tamtego niema — podnieś głowę, stary!

Uśmiecha się i zaciera ręce.

*Gulda* postępuje w głąb i cofa się. Sam! — a gdzie  
[*Nango*?

*Jerni*. Widzisz, że go niema. *Gałdasz* wchodzi.

*Gulda*. Gdzie *Nango*? powiedz! — Czemu

*Gałdasz* siada na kłodzie. [sam powracasz?

Poczekaj, powiem, lecz odpocząć dajcie,

Bom się okrutnie zmachał. Cztery mile

Biegłem, mijając wioski i miasteczka,

Żeby coprędzej między wami stanąć.

*Gulda*. Powiedz mi tylko: *Nango* zdrów i wolny?

*Gałdasz*. Miałby być chorym? — *Cygan* nie  
A taki ptak, jak *Nango*, nie tak łatwo [choruje,

Splątać się daje. Trzeba mocnej sieci. Z uśmiechem.  
 Nic mu tam złego — ma się z kim pobawić.  
 A jakby jakie лихо go nagnało,  
 Dobre ma konie, to ucieknie pewnie.

*Gulda* na stronie. Pobawić? — co on mówi?

*Kirmo* niechętnie potrząsając wąsami. Więć są konie?

*Galdasz*. I jakie jeszcze!

*Kirmo*. Hm! i to nowina!

*Manru*. Ej! zuch ten Nango!

*Jegag*. Ba! ba! jeszcze jaki.

*Galdasz*. Zaraz wam powiem, tylko brzuch  
 [podłatał,

Cały dzień w gębie nic nie miałem. Cygan  
 Z głodem, jak z dobrym zna się przyjacielem;  
 Lecz i przyjaciel ciężki, gdy za długo  
 Na karku siedzi. Dajcie co przekąsić.  
 Nu, stara Goja, rusz się i zaczerpnij  
 Z kociołka, jeśli co zostało na dnie.

*Goja* wydobywa z za pazuchy chleb.

Masz tu tymczasem dobry kawałek chleba.

*Galdasz*. Dawaj. Przykłada do ust.

Brru! wygrzał się przy starym piecu.

*Goja* uderza go warząchwą po plecach. Paskudnik!

*Galdasz*. No, no, — przynieśno co w misie.

*Goja* odchodzi do kociołka.

*Kirmo*. Powiedzże teraz, jak tam się wam

*Galdasz* gryząc chleb. [wiodło.

At! jak zwyczajnie na jarmarku. Tylko  
 Ślinę połykaj, patrz, aż oczy bołą,

A ręką nie daj woli, chociaż świerzbią.  
Wszystkiego pełno, czego u nas nie ma.  
A tu się każdy strzeże, i jak tylko  
Zajrzy cygańską skórę, i posłysz  
Cygańskie słowo, zaraz swoje dobro  
Garnie pod siebie, i nie daje capnąć.  
Strzeżcie się, ludzie! Cygan, cygan idzie!  
I stąd i z owąd, jeden na drugiego  
Woła, i wszyscy wrzeszczą: — Precz, cyganie!  
Precz stąd, złodzieju!

*Jerni.* Żeby im głód zajrzał  
Do zimnej chaty! i choroba dzieci  
Poturbowała!

*Gulda.* Cicho, stara! nie klnij!  
Powiedz-no, czemuście tak długo byli?  
Z kim się tam Nango bawi, jak mówiłeś?

*Galdusz* z uśmiechem patrzy na nią.  
Ej! Guldo! Guldo! jak tve oczy patrzą!  
A ładneż oczy, choć musiałaś płakać.  
No, no, poczekaj, dowiesz się o wszystkim;  
Niech tylko podjem.

Bierze miseczkę ze strawą, którą mu Goja podaje; jedząc:  
Oj! ten Nango, Nango!

Taki się drugi jeszcze nie urodził.  
Gdyby cyganie teraz, jak bywało,  
W mirze swojego króla obierali,  
On byłby królem.

*Gulda* z dumą. Za to też go kocham.

*Kirmo.* Przestań go chwalić — lepiej mów,  
[co zrobił.

*Galdasz.* W miasteczku dwa dni przeszło  
[nam na niczem.

Idziem więc głodni, myśląc: co z uzdeczki,  
Gdy niema szkapy? A tu słońce pali,  
Wieś niedaleko, a w poblizkim stawie,  
Ze dworu ludzie pańskie konie pławią.  
Siedliśmy sobie obaj i gadamy;  
A tak nas jakoś krzaki zastłoniły,  
Że nas nie widać. Aż patrzymy z dala,  
Pędzi koń dzielny, że aż droga huczy.  
Uzdeczka na nim, a on, rozpuściwszy  
Grzywę i ogon, ziemię z pod kopyta  
Wyrzuca w górę i na oślep leci.  
Zrzucił, powiadam, durnia, co nie umiał  
Na nim dosiedzieć. Nango mówi: prawda,  
Patrzaj, z daleka goni jakiś chłopak.  
I wtedy Nango zarżał, a koń stanął,  
I zestrzygł uszy, podniósł łeb, wyciągnął  
Mordę i zarżał także. Nango znowu.  
A ja się śmieję, że koń głupi myślał,  
Że w krzakach może klacz go nawołuje.  
I dalej ku nam pędzi. My przysiedli,  
Żeby nie widział. A gdy wbiegł, ja z jednej,  
Nango przyskoczył raptem z drugiej strony,  
I łap za cugle. Wtedy koń rad nierad  
Musiał się wstrzymać. Nango go pogłaskał,  
Na grzbiet mu wskoczył, i powiada do mnie:

„Biegnij do lasu“ i ścisnąwszy konia,  
Poleciał, że aż ziemia zatętniała.

Wszyscy okazują znaki podziwienia i aprobacyi.

*Jegag.* To mi to majster! to to będzie kiedyś  
Starszy...

*Kirmo.* Stul gębę — co to tak wielkiego?  
Ukraść nie sztuka, schować dobrze — sztuka.  
Cóż, że uchwycił konia? Ale gdzież on?  
Jak z nim tu będzie, ja dopiero powiem,  
Że Nango mądry i prawdziwy cygan.

*Manru* do *Jegaga*. A i to prawda, stary dobrze

*Gulda.* Cóż dalej? [mówi.

*Galdas.* Dalej to, żeśmy się zeszli,  
I potem w las, gdzie oczy niosły. Lasem  
Szliśmy do nocy, i spętawszy konia,  
Siedliśmy sobie, myśląc co tu zrobić!  
Ja mówię: chodźmy z koniem gdzie daleko,  
Tam wymienimy. Nango mówi: dobrze!  
I gdy dzień nadszedł, szliśmy znowu lasem,  
Do samej nocy, jeden dzień i drugi.  
Trzeciego ranku, gdy jedziemy drogą,  
Żyd nas napędza na kulawej szkapie.  
„Nie sprzedajecie konia?“ mówi do nas. —  
To koń kradziony. — „Nu, to nic nie szkodzi.  
Jaby zamienił z wami. Chodźcie za mną.  
Ja tu na karczmie siedzę, i handluję  
Końmi.“ — My za nim. Żyd miał więcej koni,  
Pewnie kradzionych, bo to szelma złodziej;  
Ale zdatniejszych dla nas, niż ten pański.

Nuż my w targ z żydem. Ot! i krótko mówiąc,  
Dał nam dwie dobre szkapy, i w dodatku  
Wózek i korzec owsa, krup i mąki.

*Kirmo.* I gdzież to było?

*Galdasz* jedząc. Gdzie? pod Białymstokiem,  
Stąd mil dwanaście.

*Goja.* Aj! aj! tak daleko!

*Galdasz* oddaje jej miskę.

Co to daleko, kiedy się udało.

Nie szkoda czasu, gdy zysk w rękę wścibi;

A wózkiem zawsze bliżej, niż piechotą.

Ale żyd mówił: jedźcie tylko nocą,

Bo wam odbiorą konie. My też we dnie

Paśliśmy nasze szkapy, a gdy zmierzchno,

Jechali zwolna, żeby się nie zmylić.

Tak znowu przeszedł jeden dzień i drugi.

Aż trzeciej nocy rankiem, patrzym, ogień

Błyska pod lasem. Podchodzimy zwolna, —

Cyganie! Był tam stary, co prowadził

Niewielką bandę, była stara chora,

I przy niej dziewczę, śliczne, jak ta gwiazda,

Co rankiem świeci.

*Gulda.* Dziewczę? co ty mówisz?

*Galdasz.* Oho! patrzajcie, jak ją to ukłuło,  
Jakby wiedziała.

*Gulda* chwyta go za rękę. Co jakby wiedziała?

Co ja mam wiedzieć? Nie patrzże tak, głupcze,

A mów!

*Galdasz* nadstawia jej twarz. Pocałuj!



*Kirmo* odpycha go. Wara od niej — gadaj!

*Galdas*. A nu, cóż? powiem, a ty sobie sama Rozmiarkuj, co to dalej z tego będzie.

Otóż podchodzimy bliżej, i patrzymy,

A stary cygan bije śliczną dziewczę

I woła: „dalej w drogę, dalej z nami,

Porzuć tę babę, niech tu zdycha.“ — Wtedy

Nango poskoczył, chwycił go za rękę,

I pyta: „za co bijesz ją?“ a ona,

Składając ręce do nas: „Aj! kochani!

Ratujcie! woła; oto matka chora,

Nie może ruszyć ręką, ani nogą,

A on zaczekać nie chce, i mnie każe

Porzucić starą samą jedną w lesie,

I ruszać — a ja nie chcę i nie pójdę.“

Tak mówiąc dziewczę, ślicznem, czarnem okiem,

Które pływało we łzach, na nas patrzy,

I milcząc prosi głośniej niż słowami.

A Nango od niej nie odwraca oka,

Patrzy i patrzy, a twarz jego groźnym

Pali się gniewem. A gdy stary znowu

Do niej przystąpił, chcąc ją powlec z sobą,

Pchnął go i krzyknął: „Precz stąd, ruszaj sobie!

Ona nie pójdzie z tobą.“ Patrzy uśmiechając się na Gulde.

*Gulda* drząc.

I nie poszła?

*Galdas* przybliży się. Pocałuj — powiem.

*Gulda* uderza go w twarz. To masz pocałunek!

*Galdas* odskakuje.

Słuchajże teraz, Guldo! Nango nie twój!

Dziewczyna wzrokiem go oczarowała.  
 Jak niedźwiedź, gdy go w lesie psy opadną,  
 Jednego łapą macnie, to powali;  
 Tak on rozpędził tę cyganów bandę.  
 A kiedy poszła klnąc i łając, wtedy  
 Nango dziewczynę objął, łyzy jej obtarł,  
 Na wózek włożył konającą babę,  
 I w las zawrócił, a mnie tu iść kazał,  
 By wam powiedzieć, że dziś, albo jutro  
 Przywiezie zdobycz i zostanie z nami.  
 A co? nowina warta pocałunku!

*Gulda* rzuca się na szyję Jerni.

Jerni! Jerni! ratuj mnie! daj mi ziele,  
 Które zabija. On mi nóż wbił w piersi,  
 Ale skaleczył tylko, a nie dobił.

*Jerni.* Co bo ty zaraz wierzysz!

*Gulda.* Więc on kłamie?

Patrzy mu bystro w oczy.

O tak, ty kłamiesz, chciałbyś, abym Nanga  
 Kochać przestała, abym była twoją.  
 Niedoczekanie twoje, ty psie jakiś!  
 Co szczekasz teraz, kiedy go tu niema?  
 Będziesz ty nie tak skomlił, gdy powróci  
 I za to kłamstwo psi ci pysk rozbije.

*Galdas.* Ba! obaczemy. Tyś nie brzydka, Guldo!  
 Lecz tamta młodsza i śliczniejsza. Nango  
 Nie ślepy. Już ma póty twej miłości.  
 Naja nie taka, jak ty, wściekła. Z słodkim  
 Uśmiechem tuli się do jego boku,

A i piosneczkę piękną ma na ustach.

*Gulda.* Oh! jak mi w głowie się przewraca.  
Ona się zowie Naja! i z uśmiechem [Naja!  
Powiadasz, tuli się do jego boku!

Pociera czoło obiema rękami, patrząc dziko.  
Nie, nie na długo będzie tej pieśczoły.

Wyrywa mu nóż z za pasa.

Znajdę ją przecież, a twój nóż tak ostry,  
Jak twoje słowo. Precz stąd, precz! Puszczajcie!

Wybiega na prawo.

*Kirmo.* Szalona dziewczka! chodźcie za nią!

*Kilku.* Chodźmy!

Cyganie wybiegają, kobiety grupują się koło kociołka z odpowiednimi gości. Jerni, pokiwawszy głową, idzie za Guldą. — Zastona spada.

## AKT II.

Miejsce, jak w pierwszym akcie. *Kirmo* przy kuźni, *Goja* i kilka cyganek przy kociołku. Na przodzie sceny Cyganie grają w pałeczki.

### SCENA I.

*Kirmo*, *Galdas*, *Manru*, *Drabo*, *Guru* i kilku innych siedzą na ziemi lub stoją.

*Guru.* Kiedyż marszałek, kiedy chłop lub cygan?

*Manru.* E, ciasna głowo, jeszcześ nie zrozumiał.  
Pokazuje mu na dłoni pałeczki na dwa cale długie i rozszczepione.

Ot masz pałeczki z jednej strony białe,  
A z drugiej z korą, i tak rzucasz. Jeśli

Odkryjesz wszystkie białe, król wypada.

Jeśli trzy białe, jedna będzie czarna...

Rozumiesz?

*Guru.* Nu, tak, bo ich wszystkich cztery.

*Manru.* Wtedy marszałek, co z rozkazu króla  
Bije.

*Guru.* A, bije! kogoż?

*Manru.* Głupcze! kogoż  
Biją? Szlachcica nikt nie bije. Szlachcic

Płaci; a biją chłopą i cygana.

Jak zaś wypadnie jeden tylko biały,

To chłop wypada; a jak wszystkie czarne,

To wtedy cygan.

*Guru.* A żyd czy wypada?

*Manru.* Nie.

*Guru.* E, to szkoda.

*Galdas* śmiejąc się. Pewnie biłbyś żyda.

*Guru.* Gdzie tam — żyd bestya musiałby  
[zapłacić

Więcej niż szlachcic, bo ma zawsze więcej.

*Manru* potrząsa pałeczkami. Rzucam.

Wszyscy patrzą ciekawie.

*Drabo.* Marszałek!

*Manru* bierze pytkę. Strzeżcież się, robaki.

*Drabo* bierze pałeczki. Teraz ja. Wszystkie cztery  
I będę królem. Rzuca. [będą białe

*Manru.* Wszystkie cztery czarne.

Cygan! a! cygan! Wszyscy śmieją się.

*Guru.* Wałże go, marszałku!

Niech się nie chwali.

*Galdasz.* Jeszcze niema króla.

Jak kto zostanie królem, to rozrządzi,

Ile dać chłopu, ile cyganowi!

*Drabo.* Rzucajże.

*Galdasz* bierze pałeczki. Dawaj. Rzuca.

*Drabo* odskakuje. A niech cię Beng \*) porwie.  
Król! król!

*Galdasz* rozkazując. Marszałku! dziesięć pał mu  
Manru bije Draba. [w łapę.

*Kirmo* zbliżając się od kuźni.

Hultaje! tylko wam swywola w głowie,

A w kotle pusto.

*Manru.* A nam co do tego?

Kto starszy, niech się stara, żeby było.

*Kirmo.* Któryż z was przyniósł co dla bandy? —

Baby wywróżą czasem kilka groszy, [Żaden.

I wytumanią trochę krup lub mąki.

A wy co? tylko leżeć, fajkę palić,

Śmiać się umiecie i mleć językami.

Niech-no ruszymy dalej, a to samo

Będzie, co tutaj. Dam ja wam, hultaje!

Podnosi bizun, znak swojej władzy, który ma zawsze  
za pasem.

*Galdasz.* No, no, idź stary tam do swojej kuźni.

Na mnie nie powiesz, żem ci się źle sprawił.

A Nango także więcej wart od ciebie.

*Kirmo* Gębę masz wielką, umiesz się wychwalać,

\*) Beng, dyabeł, zły duch.

I zawsze trzymasz stronę tego śmiałka,  
 Co miał nam dobre konie przyprowadzić,  
 A on nie koni szukał, lecz dziewczyny.  
 Niech-no nie będzie koni, tylko dziewczyna,  
 I niech mi zgubi dziecko, które kocham,  
 To mu łeb hardy młotem swym rozbiję.

*Galdas.* Rozbijesz, albo nie rozbijesz. Ja ci  
 Powiadam tylko, że jest para koni.  
 Jak je zaprzężesz jutro i ruszymy,  
 To wszystko będzie. Teraz, stary Kirmo,  
 Daj się zabawić, kiedy jeść nie dajesz.

*Kirmo* z gniewem. Próżniaki!

Idzie w głąb i siada przy kuźni.

*Manru.* Słyszysz? — a cóż mamy robić!  
 Gdzie tu co ukraść, i od kogo wydrwić  
 Kawałek sukna choć na lichą kurtę?  
 Choćby dziurawe buty, i grosz jaki  
 Na chleb i tytuń! Prawda, idą ludzie  
 I jadą traktem, co stąd niedaleko;  
 Lecz już nas znają. A choć Jerni wróży,  
 A Jegag skacze, Tume się uśmiecha,  
 A Dżim maleńką nóżkę pokazuje,  
 Wszystko to dla nich już nie nowe. Głupi  
 Chłop się napatrzył, i już płacić nie chce.

*Galdas.* Czy to chłop tylko taki? — I panowie,  
 Żydy i szlachta równie głupi, albo  
 Może też równie mądrzy.

*Manru.* To też cygan  
 Powinien włóczyć się ode wsi do wsi,

I tam drzeć łyka, gdzie go nie widzieli.  
 Litwa szeroka, cyganowi ciasno  
 Na jednym miejscu. Grzyb niech siedzi w ziemi,  
 Póki go noga czyja nie rozdepcze.  
 Szlachciec do swojej skiby przyrośnięty,  
 Niechaj się poci nad kawałkiem ziemi,  
 Póki nie przyjdzie Maribe koścista,  
 I tam gdzie orał, jamy nie wykopie.  
 A nam to na cò? dla cygana hańba,  
 Kiedy mogiłę jego tam usypią,  
 Gdzie go na rękach matka kołysała.

*Drabo.* Co to, to prawda. Niechaj cię Beng  
 Jak mądrze gadasz. [porwie,

*Manru.* To też mnie złość brała,  
 Że Kirmo siedział tu i siedział, póki  
 Nie zdechła szkapa, że już nie mógł dalej  
 Ruszyć się z miejsca. Stary do niczego.

*Guru.* A jaki złośnik! grozi nam bizunem.

*Galdasz* sekretnie. Cicho! nie długo jemu rządzić  
 Niech tylko Nango wróci. Bez zachodu [nami.  
 Zbierzem się wszyscy, i starego zrzucim.  
 A Nango niechaj będzie naszym starszym.  
 On More, on pochodzi z tego rodu,  
 Z którego mówią, byli nasi króle:  
 Kiedyś przed laty Andrzej Stefanowicz,  
 A nie tak dawno, pan Jan Mareinkiewicz,  
 Co siedział w Mirze, miał sto koni w stajni,  
 I od którego, jak szeroka Litwa,  
 Jeden Radziwiłł tylko był mocniejszym.

*Manru* klepie go po ramieniu.

Mądryś ty, bratku! z tego i dla ciebie  
Kawałek dobrej szperki się okroi.

*Galdasz*. Czemu?

*Manru*. Jak Kirmo już nie będzie starszym,  
Wtedy i Gulda będzie pokorniejsza.

Gdy pomiarkuje, że jej Nango nie chce,

A bizun ojca nie już nie poradzi,

Przyjdzie do ciebie sama, i popatrzy

Tem czarnem okiem, co na wskrós przepala,

Pokaże białe ząbki i tak powie:

„Kocham cię, *Galdasz*, będę twoją *ghassi*.“

*Galdasz* z uśmiechem.

Czy przyjdzie, czy nie przyjdzie, tego nie wiem.

Czekałem dłużej, czekać będę jeszcze,

Dla takiej *ghassi* warto być cierpliwym.

*Manru*. A pięknaż była, jak ci nóż wydarła,  
I poleciała na złamanie szyi.

Gdzież ona teraz?

*Galdasz*.

Jegag ją dopędził,

A Jerni jakoś gniew jej ugłaskała.

Zostali w lesie. Ja wróciłem, żeby

Jej nie rozdrażniać. Niechaj się wykrzyczy!

Jak wróci Nango, to jej zamknie gębę.

*Menru* pogląda na lewo.

Patrzcie-no! patrzcie! Jegag fajkę pali.

Wszyscy patrzą.



## SCENA II.

Ciż, Jegag wchodzi z fantazyą z lewej strony, paląc fajeczkę.

*Manru.* A skąd masz tytuń?

*Jegag.* Jerni wywróżyła.

*Drabo.* Mądra to baba! niechaj ją Beng porwie.

*Jegag.* Traktem szły chłopki i jeden chłop z nimi.

Jerni zaczęła baby te tumanić:

Jednej sześćdziesiąt lat obiecywała,

Dziewczynie męża, inszej troje dzieci.

A chłop się gapił i tak nachylony

Patrzył, jak Jerni z babskiej dłoni czyta.

A przy torebce, z tyłu, miał za pasem

Zatkniętą fajkę i ot to z tytoniem.

Pokazuje pęcherz pełny tytoniu.

Ja wtedy mówię: „Jerni, będzie zdobyecz,

Zagadaj chłopca.“ — Ona obie jego

Ręce chwyciła i zaczęła wróżyć.

Głupi chłop słuchał, i nie pomiarkował,

Jakem z za pasa wszystko to wysmyknął.

*Manru.* Dawajże! dawaj — to dopiero bankiet!

Nakładają sobie fajeczki i jeden od drugiego zapala.

*Galdasz.* Cóż robi Gulda? czy wyrzeka jeszcze?

*Jegag.* Już teraz cicho siedzi nade drogą,

I tylko myśli. Ale jej coś złego

Chodzi po głowie. Oczy jej jak węgle,

Zęby ściśnięte, łokcie na kolanach,

A obie ręce, jakby dwa grzebienie

Wsunęła w czarne włosy, które szarpie,  
I z grożącego czoła odgartuje.

Patrzyłem na nią długo, a choć piękna,  
Strach jakoś patrzeć. Nie chciałbym być teraz  
W skórze tej małej, którą Nango znalazł.

*Galdas.* Pluń na to. Dałby on jej, gdyby śmiała  
Tknąć tej dziewczyny, którą sobie wybrał.  
Albo-to cygan chłop, żeby wiek cały  
Męczył się z jedną! Miała go trzy lata,  
A teraz inna mieć go będzie póty,  
Póki się od niej serce nie odwróci.

*Jegag.* No tak! to prawda, to cygańskie prawo;  
I żaden nie chce stracić tej wolności.  
Wie ona o tem, jednak nie odstanie:  
Zginie, a nie da inszej.

*Galdas.* Gdzie tam nie da!  
I niedźwiedzicy cygan umie w gębę  
Zasunąć kółko, i tańcować każe,  
Jak jej zaśpiewa.

*Manru.* Ona mocno kocha.

*Drabo* ze śmiechem do *Galdasza*.

I mocno bije, niechaj ją Beng porwie!

*Galdas.* Nic to — z jej ręki to nie bardzo boli.

*Nango* za sceną. Hop! hop! hop!

*Galdas.* Cicho! to głos Nanga. Patrzcie!  
Ot i on wrócił i dziewczekę swoją  
Za rękę wiezie.

*Manru.* Co to ona niesie?

Aj! aj! gitara! — musi grać i śpiewać.

Nu, nie dziwota, że koło niej Nango  
Tańcuje, jak mu zagra.

*Jegag.* Biedne dziewczę!

Niech-no ją Gulda ujrzy, obaczycie!

*Galdas.* E, co jej będzie? a od czego bizun?  
Wchodzi Nango w czerwonej kurcie i prowadzi za rękę  
Naje, trzymającą wypukłą gitarę o kilku strunach.

## SCENA III.

Ciż, Nango, Naja, Goja i inne Cyganki patrzą z daleka.

*Galdas.* Jak się masz, Nango?

*Nango* oglądając się wokoło. Jak się macie, chłopcy?  
A co tu u was? Do *Galdasza*. Gdzie jest Gulda!

*Galdas* ciszej. W lesie.

Wygląda ciebie z nożem, który w gniewie  
Z za pasa u mnie wychwyciła, gdym jej  
Powiedział, żeś tę spotkał i wybawił.

*Nango.* Szalona. Ale cicho! potem o tem.  
Gdzie stary?

*Galdas.* A ot! siedzi przy swej kuźni. Ciszej.  
Nango! my już tu sobie ułożyli,  
Że jego rzucim, a obierzem ciebie.

*Nango.* Co mi tam! — pierwej z Guldą się

*Galdas.* Alboż ją kochasz jeszcze? [obaczę.

*Nango* śmiejąc się. Tybyś nie chciał,  
Żeby mi w piersiach dawna chęć została,  
I żeby oczy na nią tak patrzyły,  
Jak dawniej. — Weź ją sobie teraz, możesz.

*Galdasz.* Ba! możesz! — łatwo gadać, lecz  
[obaczym.

*Nango.* Cicho bądź, stary ku nam tu podchodzi  
Do Kirma, który zbliża się ze zmarszczonem czołem.  
Jak się masz, dado! Coś tak zmarszczył czoło,  
I brwi nasunął? Czy ci to nie miło,  
Żem ci tak piękną zdobycz przyprowadził?

*Kirmo* patrząc surowo na Naje.  
Ją? A tu na co jeszcze jedna gęba?  
I tak ich nadto.

*Nango.* Nadto jest na ziemi  
Ten, co już zgrzybiał. Młody zawsze zda się.  
Nie o niej mówię, Kirmo. I to zdobycz,  
Piękna, jak widzisz, ale nie dla ciebie:  
Dla ciebie inszą mam za koczowiskiem.  
Chodźcie zobaczyć konie co tam stoją.  
Dzielne te szkapy! Wóz twój i ładunek  
Pociągną żwawo, i mój jeszcze wózek  
Z mąką i kaszą będziesz mógł przywiązać.

*Manru.* Są szkapy! hejże! jutro zaraz w drogę.  
Mnie od siedzenia nogi już nadgniły.

*Drabo.* I mąki przywiózł? zuch! niech go  
[Beng porwie!

*Jegag.* I jeszcze ptaszka, co nam śpiewać będzie.

*Nango* klepie Kirma po ramieniu.

No, stary dado! podnieś-no łeb siwy,  
I pójdź, pogłaskaj gniadą i pstrokatą. Do Naji, łagodniej.  
Zostań tu, Naja! usiądź tam i spocznij.  
Nie patrz tak smntno. To wesołe chłopcy.

A ten dziad stary, choć ponuro patrzy,  
Nie taki zły, jak tamten. Nie podniesie  
Na ciebie ręki: — za to ja ci ręczę.  
Chodźcie. Wszyscy wychodzą na prawo, kobiety wracają  
do kociołka. Naja zostaje bliżej drzewa.

## SCENA IV.

*Naja* ogląda się w około. Tu straszno! las głęboki!  
Dziewczyńny żadnej tu nie widać, tylko [głuchy!  
Stare tam baby siedzą przy kociołku,  
I patrzą na mnie, jak na jakie dziwó.  
Oj! gorzko jakoś mię tu przywitani.  
Stary brwi zsunął i dobrego słowa  
Nie dał sierocie. Biedna! biedna Naja!  
Ciężko ci będzie z nimi, choć tu miły,  
Co mnie obronił, matkę na wóz zabrał,  
A gdy zamknęła oczy, dół wykopał,  
I skrzepłe ciało pokrył matką ziemią!  
Siada na ziemi pod drzewem i przesuwa ręką po gitarze.  
Struny wy moje! nie wiem, czy tu palce  
Zdołają dobyć piosnkę z waszej sieci!  
Choć serce kocha, ale śpiewać nie chce.  
W piersiach przygłuchło, to i wy podobno  
Na długo w lesie tym zaniemiejecie.  
Kładzie gitarę i spiera głowę na rękę; z lewej strony  
wchodzi Jerni z Gułą.

## SCENA V.

Jerni, Gulda, Naja.

*Gulda* podnosi głowę. A któż wie, może on nie  
[wróci wcale?

*Jerni.* Jeśli ma wracać z inną, niechaj lepiej  
Rusza w świat, żebyś go już więcej nie widziała.

*Gulda.* Nie, Jerni, jabym wtedy poszła za nim.

*Jerni.* Po co?

*Gulda.* Posłyszeć, jak ją wołać będzie;  
Obaczyć, jak ją wezwie do pieszczoty;  
Jak głaszcząc twarz jej, w oczach jej zatonie,  
Jak kładąc głowę jej na swoich piersiach,  
Ustami swemi ust jej szukać będzie.

*Jerni* ruszając ramionami. I cóż ci z tego przyjdzie?

*Gulda.* Co? ja wtedy  
Stanę tuż za nią, a on będzie musiał  
Patrzyć i na mnie, i na mojem czole  
Czytać, że radość jego prędko minie.  
I wzrok mój dla nich stanie się tym nożem,  
Którego ostrze widzieć będą zawsze,  
I w dzień i w nocy, i czuć, jak on zimno  
Piersi dotyka i do serca wchodzi.

*Jerni.* Nie masz rozumu.

*Gulda.* Zemsta — to mój rozum.  
Lecz patrz-no, co to za kobieta?

*Jerni.* Nie wiem.

To jakaś obca.

*Gulda* idzie do Naji i odgartuje jej rękę. Kto ty jesteś?



Naja powstaje i patrzy z podziwieniem — Gulda wraca gwałtownie.

Jerni!

To Naja!

*Jerni.* Skąd wiesz?

*Gulda* drząc. Patrzące, czyż nie widzisz,  
Że ona piękna i odemnie młodsza!

Po chwili zbliża się do Naji. Tyś Naja?

*Naja.* Naja się nazywam. Czemuż  
Tak na mnie patrzysz? com ja ci zrobiła?

*Gulda.* Oh! coś zrobiła? — to ci kiedyś powiem.

Ogląda się w około.

Gdzież Nango? bo i on już musiał wrócić,

Gdy ty tu jesteś.

*Naja.* Przyszliśmy tu razem.

*Gulda.* Przyszliście razem! oh! wiem o tem  
Żeście tu razem przyszli — ale gdzie on? [dobrze,

*Naja.* Wszyscy tam poszli konie te obejrzyć,  
Które dla bandy przyprowadził.

*Gulda* do Jerni.

Pójdę.

*Jerni* zatrzymuje ją. Guldo! nie dawaj woli sercu.

I oko twoje niech mu nie powiedzą, [Język

Jaką masz ranę w piersiach, i jak boli.

Zaśmiej się, pokaż mu tve białe ząbki,

Tak, żeby nie zgadł, że rozgryziesz nimi

Tę nitkę, co go wiąże z tą dziewczyną.

Bo któż wie, może Gałdasz, co cię kocha,

Skłamał umyślnie, abyś sama, gwałtem

Zazdrości swojej pchnęła go w jej ręce.

A jeśli prawda, że już jego miłość

Frunęła z twego gniazda, to już darmo!  
 To ptaszek, Guldo, co się krzykiem nie da  
 Nazad przywołać, ani ręką ująć.  
 Na niego trzeba chytrą sieć nastawić,  
 Żeby nie widział pętli, co go złapie.  
 A gdy się splącze, wtedy skręć mu główkę,  
 I zapłać ból ten, który cię rozrywa.  
 Lecz ty nie słuchasz, co ci mówię?

*Gulda* podnosi głowę. Owszem,  
 Słyszałam wszystko. Udaje uspokojenie i uśmiech.  
 Patrz! czy z taką twarzą  
 Mam przed nim stanąć?

*Jerni* poprawia jej włosy. Dobrze, idź, idź teraz.

*Gulda* seryo. Jerni, o Jerni! staraś, a nie mądra!  
 Myślisz, że wstanie z grębu dzień wczorajszy?  
 Oh! nigdy! patrzaj, jaka ona piękna! Wychodzi.

## SCENA VI.

Jerni, Naja.

*Naja* przystępuje do Jerni, która zbliża się i patrzy na nią z zajęciem. Powiedz mi, mami \*), co to za kobieta, Która stąd wyszła?

*Jerni.* To tutajsza Romni.

*Naja.* Ja Romni także, chociaż jestem obca;  
 Dlaczegoż ona tak patrzyła na mnie,  
 Jakbym jej dziecko wzięła i sprzedała?

*Jerni.* Wzięłaś jej więcej.

*Naja.* Ja? com tu dopiero  
 Stanęła nogą?



*Jerni.* Powiedz-no mi pierwej,  
Kochasz ty Nanga?

*Naja.* A jak go nie kochać?  
A gdzież jest drugi taki Rom \*\*) na świecie?  
Przez całe życie byłam bardzo biedna;  
Cygan, co starszym był tej małej bandy,  
Do której matka dzieckiem mię przyniosła,  
Był zły i groźny. Stary pies bez zębów,  
Ciągnął grosz ze mnie, skorom do lat przysła;  
A jednakowo bił mię prawie co dnia.  
Czasem nie chciałam tańczyć, gdy mi w sercu  
Brzmiała piosenka, co nie miała jeszcze  
Słów, aby z niemi pobiedz między ludzi  
I ja siedziałam smutna, jak ptaszyna  
Siedzi i tuli, i wygrzewa dzieci,  
Póki im mocne skrzydła nie wyrosną.  
On wtedy szarpał mię za włosy, ciągnął  
Przed karczmę, gdzie ciekawi wyglądali,  
Jak się wyginać i uśmiechać będę,  
I nieraz z płaczem szłam, bo jego czupny \*\*\*)  
Krwawił mi plecy, a tymczasem piosnka  
Zamarła w sercu, i już było po niej.

*Jerni.* I dużo takich piosnek umiesz?

*Naja.* Żadnej.

Umiem bajeczki o cygańskich królach:  
O królu Janie, który siedział w Mirze,

\*) Mami, znaczy mamka. W ogóle tak dziewczęta nazwują stare, obce sobie kobiety.

\*\*) Rom, młody cygan.

\*\*\*) Czupny, bizun, zwłaszcza ten, który jest znakiem starszeństwa.

O Znamierowskim, co choć szlachcie rodem,  
Dla ładnej Romni przystał do cyganów,  
Został ich królem i w Ejszyszkach mieszkał,  
Tych mię bajeczek matka nauczyła.

A piosnek nikt nie uczył, to też żadnej  
Niema gotowej w głowie; bo piosenka  
Drzemie głęboko na samem dnie serca:  
A kiedy przyjdzie chwila, wtedy raptem  
Budzi się ze snu i na ustach staje.

Otóż i za to bił mnie stary dados,  
Kiedym nie mogła śpiewać, gdy mi kazał.

Oh! płakać można, kiedy płakać każą,  
Niech grzbiet zaboli, to i łzy popłyną:

Pieśni nie nie wywoła, ani prośba,  
Ni żadna kara, bo pieśń jak ptak wolna.  
Ale ty jakoś smutno patrzysz na mnie?

*Jerni.* Nic, nic; mów dalej.

*Naja.* Jeszcze gdyśmy mieli

Miszkę, niedźwiedzia, było mi weselej.

Miszka do tańca nie był zbyt ochoczy.

Ryczał on zawsze, gdy ze złością dados

Ciągnął łańcuszkiem za żelazne kółko,

Które mu gębę rozrywało. Wtedy

Brałam łańcuszek z rąk cygana, klaszcząc

W dłonie i różne pieśni mu śpiewając.

I biedny niedźwiedź czuł, że mu lżej było

Pod moją ręką: wspinał się na łapach,

I chętniej tańczył. A gdy się zmordował,

Zbliżał się do mnie, miło patrzył w oczy,

Jak gdyby prosi, żeby go pogłaskać;  
 I gdym dotknęła kudłów jego głowy,  
 Kładł się na ziemi i nogi mi lizał. Ociera łzy.  
 On tylko jeden kochał mię. Lecz biedny  
 Miszka zdechł prędko i zostałam sama.  
 Zarobek cały był z mojego tańca  
 I z moich pieśni; a gdy ludzie na mnie  
 Patrzyć nie chcieli, i nie chcieli słuchać  
 Smutnych mych piosnek, w których było więcej  
 Łez niżli głosu: wtedy znowu stary  
 Bił mię okrutnie, że aż krew tryskała,  
 O! powiedz, mami, jakże nie mam kochać  
 Nanga, co biedną wydarł z rąk tak srogich?  
 Co starej matce nie dał umrzeć samej  
 I gdy umarła, w ziemi ją położył?

*Jerni.* A on cię kocha?

*Naja.* On? a czemuż, powiedz,  
 Nie miałby kochać, kiedy ja do niego  
 Tulę się całą duszą? kiedy z moich  
 Oczu to widzi, że mnie wziął z niewoli,  
 I życie oddał, i do mego serca  
 Zwołał pieśń szczęścia, co już uciec chciała.

*Jerni.* Wieszże ty biedna, kto jest ta kobieta,  
 Która stąd poszła?

*Naja.* Nie wiem — ona piękna,  
 Lecz jakaś straszna.

*Jerni.* To jest jego ghassi.

*Naja* *zmięszana.* Co? jego ghassi? jego jest  
 I on ją kocha? [kochanką?

*Jerni.* Kochał ją trzy lata;  
A ona jeszcze kocha go, jak nigdy  
Matka cyganka dziecka nie kochała.

*Naja* pociera czoło obiema rękami. Cóż będzie?  
*Jerni* oglądając się. Strzeż się. [powiedz!

*Naja* po chwili — z postanowieniem. Ha! to zginę.  
Lecz ja go także kocham tak, jak nigdy  
Matka cyganka dziecka nie kochała.  
On mnie wybawił — on mój. Niechaj sobie  
Tamtą rwie włosy, jeśli jej nie zechce;  
Ani się złękne, gdy mi grozić będzie.  
On cygan; kto go zmusi, by ją kochał,  
Jeśli wzrok jego od niej się odwrócił?  
Wolno mu wybrać mnie z piosenką w sercu,  
Lub tamtę z okiem, co jak nóż przebija.  
„Bądź moją, Naja!“ niech mi Nango powie,  
A będę. — Tamta miała go trzy lata;  
Ja go mieć muszę rok, pół roku tylko,  
Choćby dzień, — potem niechaj mnie zabije!  
Zakrywa twarz i płacze.

## SCENA VII.

*Jerni, Naja, Gulda* wchodzi szybko ze zmienioną twarzą,  
potem *Nango*.

*Gulda* przystępuje do *Jerni* i bierze ją za rękę.  
*Jerni!* przepadło wszystko! on już nie mój.

*Jerni.* Musiałaś gwałtem pchnąć go precz od  
[siebie.

*Gulda.* Nie, z ócz wyjęłam gniew, by go nie  
Głos mój był miękki, jak głos matki, kiedy [zakłut:

Do piersi swojej chore dziecię tuli;  
 Uśmiech pokrywał boleść, jak zielony  
 Liść kryje ranę, którą ma zagoić.  
 Nic nie pomogło: uśmiech, głos, spojrzenie!  
 Patrzył bez serca, jak lód zimnem słowem  
 Przyjął kochankę, co dla niego żyje.  
 I rzekł: idź, potem pomówimy z sobą.  
 Chodź, Jerni! poradź, co mam począć! sama  
 Nic nie wymyślę. W głowie mojej tylko  
 Szum jakiś huczy, w sercu straszne szepty.

*Jerni.* Uspokój-no się, tak nie nie poradzisz.

*Gulda.* Pokój jest w ziemi, a w tem dla mnie

Pokazuje nóż.

[rada.

Inszej już niema. — Co to? Ona płacze?

*Jerni.* Biedne to dziewczę, daj jej pokój, Guldo!

*Gulda.* Biedna? któż winien?

*Jerni.* Ba! nie ona pewnie.

*Gulda.* Oh! jam biedniejsza i biedniejsza przez nią.

Naja odśłania twarz i patrzy na nią ze drżeniem.

Po coś tu przyszła? na płacz, czy na radość?

Zbliża się do niej.

Głupia dziewczyno! popatrz-no mi w oczy!

Płacz twój nie długi — lecz i radość krótka!

Bierze za rękę Jerni i wychodzą na lewo.

*Naja* ogląda się z przerażeniem.

O biedna Naja! jakże mi tu straszno!

Nango wchodzi.

Nango! o Nango! ratuj mnie: jam twoja!

Rzuca się w jego objęcie, zasłona spada.

## AKT III.

Miejsce toż samo. — Na kłodzie z przodu sceny siedzi **Naja**; przy niej na ziemi **Nango**, wsparty prawą ręką o kłodę, patrzy z miłością na nową kochankę. Przy kuźni **Kirmo** zajęty robotą, w ciągu sceny staje z młotem w ręku zewnątrz kuźni i patrzy smutno na **Guldę**, która tam siedzi na ziemi, zakrywwszy twarz rękami.

## SCENA I.

**Nango, Naja, Kirmo, Gulda.**

*Nango.* Zanuć mi piosnkę, moja słodka Najol!  
Już serce nie drży ci z bojaźni. Gulda  
Pokornie zesza ze swego miejsca,  
I gniewem moim zastraszona, siedzi  
Z daleka, warcząc może, ale cicho.

*Naja.* O Nango! zęby jej ścisnąłeś groźbą;  
Lecz zła myśl pewnie w głowie jej nie mileczy  
Ona nie zaśnie, póki mnie nie zgubi.  
O mój jedyny! pociśmy tu przyszli?  
Ziemia szeroka, a piosenka moja  
Wszędzieby ucho ludzkie przywabiła  
I chlebby dla nas wyrósł z niej jak z roli,  
Na którą z nieba spada deszcz kroplisty.  
I tak we dwoje szlibyśmy daleko,  
Ja ciebie karmiąc, a ty silną ręką  
Broniąc od złego słodkiej swojej Naji.  
A gdyby w lesie noc nas zaskoczyła,  
Tybyś mi z liści miękkie usłał łoże,  
Na swojej piersi głowę mą utulił;

A ja bezpieczna, nowąbym na jutro  
Usnuła piosnkę, abys nie był głodny.  
A tu, o! nie mów, że mi nie drży serce.  
Póki tu jestem, bać się nie przestanę.

*Nango.* Dzieckoś ty, Najo! jak ptaszyna miłe,  
Lecz jak ptaszyna trwożne i pierzebliwe.  
Nie wiesz, co może w silnym silna wola.  
Słaby śmie wtenczas, kiedy się go boją,  
I grozić lubi, gdy kto przed nim klęka.  
Ale niech spotka oko niezmrużone,  
I głos, co idzie z nieulekłej piersi,  
Stygnie i gnie się, jak gorąca szyna  
Pod młotem, który umie ją uderzyć.  
Widziałaś, jakem złość ich uspokoił.  
Kirmo ci groził, Gulda przesywała  
Wzrokiem, a jednak nic ci się nie stało.  
Podniosłem głowę, popatrzyłem tylko,  
I głos ich umilkł; a gdym zapowiedział,  
Że złamię rękę, która ciebie dotknie,  
Warcząc odeszli, jak psy zestraszone.  
Nie bój się, Najo! przy mnie tyś bezpieczna:  
Czy pójdziem sami w świat, jak dwa bociany,  
Gdy obok siebie gdzieś do słońca lecą;  
Czy tu zostaniesz, gdzie każdy kark zegnę,  
I gdzie zawładniesz pieśnią i pięknością.

*Naja* nachyla się i całuje go w czoło. Kocham cię,  
*Gulda* zrywa się. Oh! to w moich oczach! [*Nango!*  
*Kirmo* chwyta ją za rękę. Siedź! ani z miejsca!

*Nango* patrzy rozmarzony w oczy *Naji*. Kochasz mię!  
 Ale tak słodko, ale tak głęboko, [O kochaj,  
 Jak słodko wietrzyk z listkiem się rozmawia,  
 I jak głęboko cichy Niemen płynie,  
 Gdy silny wicher jego fal nie wzdyma.  
 Inszej miłości miałem dość, aż nadto.  
 Twojej mi trzeba, aby pierś i głowa  
 Spoczęły trochę, jak pod wonnym cieniem  
 Lipy kwitnącej nowych sił nabiera  
 Podróżny, który w upał szedł przez piaski.  
 Miłość jej była piaskiem rozpalonym,  
 I żar jej byłby spalił moje serce,  
 Gdybym był ciebie, ptaszku mój, nie znalazł.  
 Jam cię wybawił, i tyś mnie zbawiła:  
 I teraz razem, póki tchu i życia,  
 Pójdziemy z sobą.

*Naja* z uśmiechem. W świat jak dwa bociany,  
 Co obok siebie gdzieś do słońca lecą.  
 Tak powiedziałaś, prawda? z tego kiedyś  
 Ładną piosenkę zrobię: teraz cicho!

## SCENA II.

*Ciż* i *Galdasz*, wchodzi z prawej strony.

*Galdasz* dając znak, żeby się zbliżył. *Nango*!

*Nango* wstaje i zbliża się. Czego chcesz?

*Galdasz*. Ty tu pieścisz się z swym ptaszkiem,  
 I leżąc słuchasz jego szczebiotania;  
 A my tymczasem tam się naradzamy,  
 I tu przyjdziemy, by starego zrzucić,



A ciebie obrać głową naszej bandy.

*Nango.* Cóż mnie do tego?

*Gałdasz.* Jakto ci do tego?

Nie chcesz być starszym?

*Nango.* Mnie to wszystko jedno.

Słabemu władza nie dodaje mocy,

Silny i bez niej silnym będzie zawsze.

Odkąd tu jestem, zawszeście robili

Jakem wam kazał; com chciał, to się stało.

Kogo słuchają, ten jest starszym; starszy

Z imienia tylko sługą jest jak inni.

*Gałdasz.* Nango! tyś dziwny człowiek.

*Nango.* Czemu dziwny?

*Gałdasz* niechętnie.

Widać, żeś mero, żeś cygański szlachcic:

Jak szlachcic z chłopstwem, tak poczynasz z nami.

*Nango* spokojnie.

To bajka! pleciesz, o czem sam nie myślisz.

Jam taki cygan, jak wy wszyscy. Kaftan

Czerwony, co jest znakiem mego rodu,

Splówał od dawna, jak tych przodków pamięć,

Tych wojewodów i cygańskich książąt,

Od których idę, a co niegdyś w Węgrzech

I w Siedmiogrodzie bandom królowali:

On mnie nie robi pierwszym między wami.

Jest coś innego, że idziecie do mnie,

Gdy trzeba rady w jakiej złej godzinie;

Że mnie stawicie z przodu, kiedy jaka

Bieda zagraża wszystkim i każdemu.

Co to jest, tego nie wiem, i wy może  
 Nie wiecie sami; lecz czujecie wszyscy,  
 Że choć wam równy, wyższym jednak głową,  
 Silniejszy ręką, i mocniejszy piersią.  
 Gdy więc i teraz tak myślicie, róbcie,  
 Jak się wam zdaje. Jeśli zawołacie,  
 Stanę, i bądźcie pewni, że jak dotąd  
 Com kazał, było, tak i potem będzie.

Odwraca się i zdejmuje z drzewa gitarę Naji; Gałdasz,  
 ruszywszy ramionami odchodzi. — Nango kładzie się  
 znowu przy nogach Naji, podaje jej gitarę, i mówi  
 z uśmiechem.

Cóż twoja piosnka, moja słodka Najo?

*Naja.* Jaka?

*Nango.* A jakaż? ta, coś obiecała.

Struny czekają, żebyś ich dotknęła,  
 A dźwięk ich razem z głosem twoim przejdzie  
 Do mego serca.

*Naja* bierze gitarę. Więc ty chcesz piosneczki  
 O tych bocianach, co do słońca lecą?  
 Aj! drogi Nango! możnaż to tak prędko?  
 Ta pieśń się jeszcze w sercu nie złożyła.  
 Ale posłuchaj! gdys tam z nim rozmawiał,  
 Wysnułam inszą.

*Nango.* Słucham cię, mój ptaszku!

*Naja* śmiejąc się. Właśnie o ptaszku będzie. Ale  
 Śpiewać nie będę; powiem ci ją tylko, [teraz  
 Bom jeszcze dobrej nuty nie dobrała.

## SCENA III.

Kirmo, Gulda, Nango, Naja, Jerni wychodzi z lewej strony z lasu, z laską w ręku, staje z boku i słucho.

*Naja* uderza w struny i po przegrywce mówi.

— Śliczny szczygiełku! ptaszku maleńki! —

Mówi pytając, młoda cyganka —

Ty sobie latasz, nucisz piosenki,

Czy nie widziałeś mego kochanka?

— Jakiż on? naucz, ptaszek odpowie;

Możem i widział, lecz mogeż zgadnąć?

— Ma czarne włosy na dumnej głowie,

A okiem umie sercem zawładnąć.

— Tam młody cygan szedł przez dąbrowę,

Ale do ziemi miał wzrok schylony;

Czarne miał włosy, lecz spuścił głowę.

— To nie ten, ptaszku! ptaszku pieśczoney!

— Jakiż on jeszcze? powiedz, dziewczyno!

Może się innym przymiotem chlubi?

— On nie pogardza drobną ptaszyną,

Rzuca jej ziarnko i pieśń jej lubi.

— Dziś na gałązce rosą okryty,

Siadłem śpiewając pieśń z całej siły,

Pod drzewem cygan spał jak zabity.

— To nie ten, ptaszku! ptaszku mój miły!

— Jakiż on jeszcze? naucz mię! może

Powiem ci jaką udał się drogą.

— Jego nie straszą kije ni noże,

Dziesięć rąk ręki jego nie zmoją.

— Po głuchej puszczy latałem z rana,  
Aż słyszę w krzakach płacz i jęk srogi.  
Tam kilku chłopów biło cygana.

— To nie ten, ptaszku! ptaszku mój drogi!

— Toż ja już nie wiem, rzecz ptaszyna,  
Po jakich ścieżkach miły twój bieży.

— Patrzące-no, ptaszku, mówi dziewczyna  
Śmiejąc się, kto to u nóg mych leży?

Nie także włosy, jakem mówiła?

Nie także oko i czujność ucha?

Nie także w rękę i piersiach siła?

Nie tak-że patrzy i piosnki słucha?

Teraz szczygiełku! ptaszku małeńki!

Klasnąwszy w dłonie, doda cyganka,

Leć sobie dalej, nuć swe piosenki,

I już nie szukaj mego kochanka.

*Jerni* zbliża się i kładzie rękę na ramieniu Naji.

Ładna piosenka! ależ głupie dziewczę,

Nie myślisz o tem, że jej tamta słucha.

*Nango* zrywa się, odsuwa Naję na przeciwną stronę

i staje między nią a *Jerni*.

Nie drżij tak, Najo! nie bój się, ja z tobą. —

Precz, czarownico! Po co mi ją straszysz?

Mówiłem: kto jej dotknie, złamię rękę;

Kto ją skaleczy słowem, temu przytnę

Język, i zęby w gębę mu wybiję.

*Jerni* śmieje się złośliwie.

A gdy już czas je wybił, gdy ich niema?

Smiałżebyś porwać się na starą babę,

Co ma trzy razy tyle lat, niż tobie  
Życie naznaczono?

*Nango.* Idź, prorokuj głupim!

Ja drwię z tej wróżby.

*Jerni.* Wróżba to nietrudna:

Zuchwalcy zwykle bardzo krótko żyją.

Możesz nie wierzyć, ale kto ma rozum,

Nie drażni serca, które go kochało.

Pszczółka maleńka i miód słodki daje;

Lecz gdy ją ściśniesz, ciężko cię zakole:

Tyś silny, prawda, wszyscy cię słuchają,

Ale kobieta, której miłość depczesz

I serce krwawisz, pewnie się nie złęknie.

*Gulda* która w czasie słów *Jerni* zbliżyła się, a za nią

*Kirmo* z młotem z tyłu.

To prawda, *Nango*, ona dobrze mówi.

*Nango* postępuje ku nim.

Cóżto? myślicie, że się groźb ulęknię?

*Kirmo* z wściekłością.

Ty psie przeklęty! wiem, że się nie złęknie

Groźby kobiecej — lecz to już nie groźba.

Podnosi młot, zamierza się i chce go uderzyć. *Naja*

wydaje krzyk. *Gulda* rzuca się naprzód i zasłania  
sobą *Nanga*.

*Gulda.* We mnie wprzód uderz, ojcze!

*Nango* odpycha *Guldę*, rzuca się na *Kirma*, wydiera  
mu młot i odrzuca daleko, śmiejąc się. Głupi dziadu!

Na odgłos tej wrzawy zbiegają się cyganie.

## SCENA IV.

Ciż, Gałdasz, Manru, Drabo, Jegag, Guru i inni cyganie  
i cyganki.

*Gałdasz.* Co to? co było? powiedz, Nango!

*Manru.* Powiedz!

*Nango* żartobliwie. Fraszka: grzyb w lesie porwał  
I chciał go zwalić. [się na dęba,

*Gałdasz.* Kirmo, tyś oszalał!

Na niego z ręką?

*Nango.* Z ręką nie — lecz z młotem.

Wiecie, on kował: chciał spróbować tylko,  
Czy mój łeb równie twardy, jak kowadło.

Z mocą do Kirma.

Prędzej ty, głupcze, zegniesz zimną szynę,  
Niżli mię zmusisz, bym ją wziął napowrót.

Ni jej miłości nie chcę, ni obrony.

Ja chcę słodkiego trunku, nie kipiátku,

Który rad nierad przez trzy lata piłem.

Dosyć już tego — ty się w to nie wdawaj!

Cygan dziś kocha, jutro przestał: nikt go

Nie może zmusić, aby gnił w niewoli.

To samo ona mogła dawno zrobić;

Nie rzekłbym ani słowa, tylko nogą

Pchnąłbym od siebie głupią, co mną gardzi.

Lecz nie to tylko piekło ci psie serce:

Wiem ja, oddawnaś był ci solą w oku,

Żem patrzył śmiało, gdyś ty brwi nasuwał,

Żem się śmiał, gdyś się rzucał, i żeś musiał

Mimo twej woli robić tak, jak chciałem.  
A teraz jeszcze żar tej nienawiści  
Ona rozdęła! — Wolno wam obojgu  
Mnie nienawidzieć. Warczcie sobie w kącie,  
I układajcie, jak mnie zgubić: ale  
Wara wam od niej, wara ci odemnie.  
Jeżeli na mnie nóż lub młot podniesiesz,  
Ja ci nie młotem, ale pięścią tylko  
Stary łeb zgmiotę, że nie stękniesz nawet.

*Galdaśz* występuje.

Teraz posłuchaj, Kirmo, co ja powiem:  
Dziesięć lat wodzisz nas i źle nam wszędzie;  
Głodno i chłodno; jużes nadto stary,  
I nie masz głowy: siadźże sobie w kącie  
I pal spokojnie tytoń, jak ci dadzą,  
A Nango odtąd będzie naszym starszym.

*Manru* występuje.

Na jednym miejscu lubisz długo siedzieć,  
I trzymasz bandę w lesie, jak zamknięte  
W oborze bydło. Cygan wtedy żyje,  
Gdy przed nim droga i szerokie pole,  
I wieś, i karczma. Tyś grzyb, stary Kirmo!  
Wrastasz już w ziemię: siedźże w niej z korzeniem,  
A nas kto inny poprowadzi. Czas twój  
Minął już dawno: niechże Nango będzie.

*Jegag* występując. Tyś zły, a słaby — tyś już do  
Grozisz bizunem, nawet młot podnosisz, [niczego.  
A nie masz mocy, żeby nim uderzyć.  
Twey pustej groźby nikt już nie usłucha,

Boś tylko stary, lecz nie starszy siłą.  
Idź więc w ką, Kirmo! — Nango będzie starszym.

*Drabo* występuje. Fajka nam stygła często po  
Niema tytoniu! a tyś starszy, Kirmo! [miesiącu:  
Kociołek bywał po tygodniu próżny,  
Ani w nim kaszy, ni kawałka szperki!  
Suchar — i basta, a tyś starszy, Kirmo!  
Na co nam taki starszy, co nie umie  
Napęłnić swoim fajki i kociołka?  
Idź więc w ką, Kirmo! Nango przywiózł kaszy,  
I dał tytoniu — Nango jest nasz starszy.

*Wszyscy* oprócz Jerni i Guldy, wołają.  
Nango niech będzie! jego będziemy słuchać!

*Kirmo* który przez ten czas patrzył ponuro w ziemię,  
wyjmuje z za pasa bizun [czupny], znak starszeństwa i rzuca  
go im pod nogi.

Tu, psy niewdzięczne! — weźcie! — Jak wam później  
Spisze nim plecy, to pomyślcie sobie,  
Że stary Kirmo śmieje się w swej jamie. Do Guldy:  
A ty szalona! któraś mi nie dała  
Rozbić mu młotem głowy, ruszaj teraz  
Służyć tej dziewce, co twe miejsce wzięła.  
Nie znam cię więcej — tyś nie moje dziecko.

*Gulda* ciszej do ojca, zaciskając zęby.  
Nie bój się, stary! już ja jej usłużę.

Usuwają się na lewo w głąb. Kirmo siada na ziemi,  
i ponuro patrzy; przed nim stają Gulda i Jerni.

*Galdas* podejmuje bizun z ziemi i podaje go Nangowi.  
Weź go, weź, Nango, tyś już starszy.



*Nango* błerze.

Biorę;

Lecz pamiętajcie, że go nie upuszczę,  
Gdy przyjdzie podnieść go i nim uderzyć.

Zatyka go za pas.

*Jegag.* Nam dosyć twego słowa.

*Nango.*

Bo też czyje

Słowo nie mocne, ten niech pasie bydło!

A teraz, patrzcie! to jest moja ghassi.

Jak oka w głowie, tak pilnować będę,

By do jej oczu nikt łez nie napędził

I z ust nie zegnał farby i uśmiechu.

Mówię to wszystkim, aby każdy wiedział.

*Naja.* O, dobry *Nango*!

*Manru.*

Wiemy, jak ci miła.

*Nango.* Pojutrze idziem w drogę ku Mirowi;

Tęśmy siedzieli może nadto długo.

Litwa szeroka: tam wsi wiele, więcej

Ludzi ciekawych, którzy mają grosze,

I łatwowiernych, co się zdurzyć dadzą.

Bąby niech wróżą, ptaszek mój zaśpiewa,

A Dżim potańczy z bębniem i dzwonkami;

Wy zaś, chłopaki...

*Jegag.*

Nasza rzecz: kieszenie

Chłopów, koszyki babskie i żydowskie

Skrzynki.

*Drabo.*

Daj pole, a już zniwo będzie.

*Nango.* Kto źle ukradnie, ten dostanie batem.

Gałdasz, ty konie będziesz miał pod strażą;

Ty *Manru* wozów dopilnujesz; wózek

Przywiążesz z tyłu, i z leszczyny młodej  
Przyczepisz na nim budkę: na tym wózku  
Usiądzie sobie Naja pod nakryciem,

Kładzie rękę na jej głowie  
Ażebym słońce główki jej nie piekło.

*Gulda* do *Jerni*. Oh! prędzej legnie pod na-  
[kryciem z ziemi.

*Manru*. Już ja jej śliczną bryczkę wyrychtuję.

Naja dziękuje mu uśmiechem.

*Nango*. Drabo! tyś kowal, dalej do kowadła!  
Opatrz podkowy i obejrzyj w wozie  
Osie i koła, by się nie psuło.

*Drabo*. A stary?

*Nango*. Stary niech spoczywa! dość się  
Nadźwigał młota.

*Jegag* szydząc. I do łba nim mierzył.  
Głupi!

*Jerni*. Milcz, *Jegag*! głupszy ten, co siwej  
Urąga głowie, bo nie będzie starym.

*Nango*. Cicho, nie lubię swarów, ani bójek.  
Gdy było w polu bodzie się rogami,  
Powraca zwykle głodne do obory.  
Kirmo już przebył swoje, a wy, młodzi,  
Nie śmieście drażnić go słowami. Dosyć  
Biedy staremu, że mu nic nie służy,  
Że chciałby ugryźć życia, a tu niema  
Zębów, i zły na młodych, co je mają.  
Dajcie mu pokój! Jużesmy mu wszystko  
Wypowiedzieli, i niech będzie koniec.

No, dalej teraz wszyscy do roboty!  
 Baby do kotła, i manatki zbierać,  
 A wy, chłopaki, każdy na swe miejsce!

Obraca się do Naji.

*Manru* do innych. Oto mi dados, to mi starszy!

*Jegag.* Ba! ba!

*Drabo.* Bądź mądry, nie zrób-no tak, jak ci każe!

Wszyscy rozchodzą się i usuwają ze sceny.

*Naja* kładzie rękę na jego piersiach.

O Nango! czemu teraz niema królów?

Jabym cię zaraz królem wykrzyknęła,

I każdy słuchałby twojego głosu!

*Nango.* Dziecino miła, mogęż ja być inszym?

Ten głos, którego każdy słuchać musi,

Jest tu: a skąd mi przyszedł, tego nie wiem.

*Naja.* O, stąd zapewne, skąd mnie moje pieśni!

Nango patrzy na nią z miłością, całuje ją w czoło,  
 potem obejmuje w pół i wychodzą na prawo.

*Gulda* idzie na przód sceny, zmieniona, z wlepionemi oczyma w to miejsce, gdzie stali, z roztarganym włosom; *Jerni* postępuje zwolna za nią.

Tu, przy nich wszystkich zwał ją swoją ghassi!

Tu na jej głowie rękę swą położył,

I jak żrenicy bronić jej obiecał.

I bronić będzie, bo w nim moc i siła,

A ona piękna; i on ją pokochał

Więcej, o! stokroć więcej, niż mnie kiedyś.

Bierze za rękę starą cyganekę.

*Jerni!* o *Jerni!* czy ty to pojmujesz,

Co się tu działo, gdym patrzyła na nich?

Kiedym musiała milczeć, i nie mogła  
Dziesięciu nożów wetknąć do jej serca?

*Jerni.* Słuchaj-no, Guldo.

*Gulda.* Nie mów nic: słowami

Nie dasz mi rady; nie zamówisz bólu,  
Który już przejadł się do głębi duszy.  
Insze lekarstwo wymyśl. Daj mi ziele,  
Coby powoli zdarło wdzięk z jej lica,  
Zgasiło oczy, co go nęcą blaskiem;  
Ażeby widział codzien, jak z jej kości  
Zsuwa się ciało, by drżał codzien mocniej,  
I aby wreszcie w rękach jego zwiędła,  
I jak łądyga sucha się złamała.

Daj mi to ziele, ty je masz: inaczej  
Przeklnę cię, stara wiedźmo, żeś mię wtedy  
Nie zadusiła, gdym twą pierś ciągnęła.

*Jerni.* Dam, jak czas przyjdzie!

*Gulda* z wykrzyknikiem. Dasz? o złota Jerni!

*Jerni.* Cicho bądź, nie krzycz, tu nie tobie tylko  
Potrzeba zemsty — i mnie jej potrzeba,  
I jak czas przyjdzie, będziem ją mieć obie.  
Ale milcz, wciągnij szpony, i jak kotka  
Siedź przy ich norze, aż ci powiem: — teraz!

*Gulda.* Aż powiesz? kiedyż powiesz?

*Jerni* oglądając się. Chodź, tu słyszą.

*Gulda* ciągnąc ją. Chodźże, chodź prędzej, tylko  
Chyba, że takie już znalazłaś słowo, [mów nie wiele;  
Co jak nóż kole, co jak jad zabija.

Wychodzą na lewo, zasłona spada.

## AKT IV.

Miejsce toż samo. *Kirmo* leży blisko drzewa oparty o kłodę; *Jerni* siedzi koło niego na kłodzie, a *Gulda* z lewej strony opodal, z głową opartą na dłoni.

## SCENA I.

*Kirmo, Jerni, Gulda.*

*Kirmo* nakładając fajeczkę.

Coś ich nie widać, wieczór się nasuwa;

Wyszli tak rano!

*Jerni.*

Pewnie gdzieś daleko

Nowy wódz bandę swoją poprowadził. Z ironią.

Przyniosą wielką zdobycz!

*Kirmo.*

Czemuż wielkiej

Nie mają przynieść? Z takim zuchem każdy

Robi się śmielszym i zręczniejszym staje.

*Jerni* kiwając głową.

Tyś, widzę, całkiem już opuścił uszy?

Przewieśże jeszcze torbę, stary dziadu!

*Kirmo* krzesząc ogień do fajki.

Ba! i ja także byłem kiedyś młodym,

I swój czas miałem; była siła w ręku,

I białe zęby i na łbie włos czarny.

A żaden cygan nie rzekł wtedy do mnie:

„Ruszaj w kąt, *Kirmo!* na nic się już nie zdasz.“

Wieleż to razy wiodłem naszą bandę,

Która mnie chętnie starszym wybierała;

A gdy wiatr inny zawiął, i innego

Za przewodnika swej wędrówki wzięli,  
To znów wracali i prosili: „Kirmo!  
Bądź starszym, prowadź nas po Litwie dalej!“  
Nawet przed kilku laty, choć już z głowy  
Zleciały włosy, a co się zostało,  
Zwiędło jak liście, które wiatr zapomniał  
Na starym dębie; jednak przyszli do mnie,  
I rzekli: „Kirmo, ciebie słuchać chcemy!“  
I jam bił dla nich młotem, i próżniaków  
Żywił zarobkiem mojej starej dłoni.  
I banda nasza większa niżli inne;  
A choć głód czasem zajrzał tu i do nas,  
Nie pozdychali jednak, bo niedługo  
Kociółek znowu kipiał mem staraniem.  
Teraz im inny lepszy, a ja w kącie  
Siedzę skulony. Dobrze! będę siedział.  
Prawda, gniew zrazu chwycił mnie za serce,  
Jakby obcęga pryskającą szynę;  
Alem pomyślał: co mi przeznaczono,  
To mnie nie minie; co ma być, to będzie.  
Pamiętasz? Juta była mądra baba,  
Ona i ciebie wiele nauczyła;  
Ona mi rzekła: „Kirmo! umrzesz starym,  
I umrzesz starszym. Nie troszczę się nigdy.“  
Dlatego teraz siedzę sobie cicho  
I choć się gniewasz, kpię i fajkę palę.

*Jerni.* I będziesz czekał, aż ta pora przyjdzie?

*Kirmo.* A cóż mam robić?—ręką nie przyciągniesz,  
Co samo idzie zwolna, lecz przyjść musi.

Fala na Niemnie, co jest dziś pod Grodnem,  
Jutro jest w Kownie; sto rąk jej nie wstrzyma,  
Jak żadna ręka w garść jej nie nabierze,  
I nie przeniesie dziś, gdzie ma być jutro.  
Tak z naszym życiem, i z tem, co się zdarza.  
Cygan się rodzi takim, jakim umrze.

Kto kował, z dziecka piecze się przy ogniu;  
Kto złodziej, z dziecka bawi się ze stryczkiem.  
I tak idziemy wszyscy, aż nareszcie  
Przychodzi każdy tam, gdzie mu kazano.  
Niejeden rzuca się, bo głupi, nie wie,  
Gdzie jego droga. Komu zaś powiedzą,  
Jakim manowcem trafi do swej jamy,  
Czeka spokojnie i fajeczkę pali:  
Umrze on starszym, choć go durnie zrzucą.

*Jerni.* Tacy wy wszyscy, starzy jak i młodzi.  
I miłość wasza krótka i nienawiść,  
Jak na łbie waszym przystrzyżone włosy!  
Obraza w sercu waszem nie osiada  
Tak, jak w kobiety sercu, gdzie się gnoi,  
Póki się robak zemsty nie wylęgnie.  
Wzięli ci władzę, wyrzucili za płot,  
Jak psa bez zębów i z ochrypłym głosem,  
Który podwórza bronić już nie może;  
On nóż utopił w piersiach twego dziecka,  
Jak pszczoła wypił wszystek miód z jej serca,  
I siadł przy innym kwiatku — cóż ty na to?  
Pryśnąłeś gniewem, z młotem się rzuciłeś  
Na zuchwałego, co cię nogą kopnął;

I wszystko przeszło: gotówbyś z nim nawet  
 Wypić na zgodę. A twój gniew zgasł prędko  
 Jak płomień słomy, co na chwilę buchnie,  
 A potem cicho — tylko garść popiołu.  
 Tfy! wstydz się, Kirmo.

*Kirmo.* Cóż to? zapomniałaś,  
 Że ja psa tego z dawna nienawidzę;  
 Lecz, widać, jeszcze nie czas: skoro przyjdzie,  
 Co mnie i jemu przeznaczono, wtedy  
 Dam mu za swoje.

*Jerni.* Tak, tak, a tymczasem  
 Twojego trupa w zimnej złożą jamie;  
 I on z kochanką swoją na mogile  
 Twojej usiądzie, i przy dziecku twojem  
 Pieścić ją będzie i jej pieśni słuchać. —  
 Lecz nie doczeka: ja mu nie daruję;  
 Ja, niegdyś twoja ghassi, ja, przy której  
 Piersi w sieroctwie dziecko twe wisiało.

*Kirmo.* Cóż mu dziś zrobisz? — siła jego wielka,  
 A w oczach siedzi coś, co już z daleka  
 Powala wroga, co się chce zamierzyć.

*Jerni.* Siły ja nie mam, bom już stara baba;  
 A czarów oczu jego się nie boję,  
 Bom i ja sama trochę czarownica.  
 Lecz wiem, skąd życie bije, jak ze źródła;  
 I tam dopełzać umiem, i jak żmija  
 Wpuścić tam kroplę jadu, który chowam;  
 A życie bić przestanie, i z niem razem  
 Zdmuchniona siła zgaśnie, jak łuczywo.



Lecz cicho! przyszli.

*Kirmo* ogląda się. Goja i dwie baby.

Wchodzą Goja i dwie cyganki; każda niesie zdobycz w płachcie zawiniętą.

## SCENA II.

Kirmo, Jerni, Gulda, Goja i dwie Cyganki.

*Goja* zadyszana rzuca na ziemię, co niosła w płachcie.

Uf! takem biegła, żeby wam powiedzieć.

*Jerni*. Cóż się tam stało? czy co złego?

*Goja*. Gdzie tam! Podskakuje i klaszcze w ręce.

Hejże! hu! hurra! zdobycz, jakiej dawno

U nas nie było: na tygodni parę

Będzie każdemu póty. — Patrz-no, stara,

Com ja przyniosła! Pokazuje kawał słoniny.

Szperka na trzy palce!

Król, jakby spojrział, toby się oblizał.

A ona worek kaszy ma jaglanej,

A tamta masła pełny garnek. Myślisz,

Że to już wszystko? gdzie tam! gdzie tam! Nango

Pełne kieszenie groszów z sobą niesie;

Gałdasz tytuniu, że i dla mnie stanie,

Jak sobie zechcę pogryźć dla rozrywki;

Jegag od żyda capnął flaszę wódki,

A Drabo (niechaj Beng go porwie!) schwytał

Cielaczka, zwinął w radno i do lasu

Na plecach dźwiga. — Nuże wy tam żwawo!

Rozłóżcie ogień i nalejcie wody;

Kociołek niechaj kipi: toż im sprawię

Uczę, o jakiej ani im się śniło! Klaszcząc w ręce.  
Hejże! hu! niechaj żyje Nango! to mi  
Starszy, z nim pewnie głodu nie zaznamy.

*Jerni.* Zawsze wam nowy lepszy od dawnego;  
Choć gorszy, byle inszy. — Ale gdzież-to  
Tak was spanoszył Nango?

*Goja.* Gdzie? rozpowiem:  
Szliśmy od rana, a tu głód dokuczał  
I słońce piekło. Jakby na złość nigdzie  
I żywej duszy. Chłopcy chcieli burczeć,  
I mówią: „po co my idziemy? wróćmy!“  
„Milczeć, i naprzód!“ — krzyknął wtedy Nango.  
I wszyscy poszli wzięwszy nogi za pas.  
Ku południowi wieś się pokazała,  
Wikiszki Wielkie: stąd dwie dobre mile.  
„Patrzaj-no, Drabo! — rzecze Nango — co tam  
Pod żytem?“ Drabo podkradł się, aż widzi,  
Chłopak śpi, w ręku mając długi sznurek,  
Który uwiązał do cielaczka nogi.  
Kiwnął więc Drabo, inni tam pobiegli;  
Jegag zarzucił radno na cielaka;  
Drabo oderznął sznurek i schwyciwszy  
W ręce swą zdobycz, dalej w żyto. Tam go  
Zakłut i rzucił, z nami się złączywszy.  
Przed karczmą było ludzi éma i podwód,  
I dwa koczyki ładne: jeden próżny,  
A w drugim pani jakaś i dwie panny.  
„Patrzcie! cyganie idą!“ — wszyscy krzyczą;  
I dalej żydy wyglądają z karczmy,

Panowie z fajką stają sobie we drzwiach,  
 Chłopy i baby w kupę się zbierają,  
 I na nas patrzą. Wtedy Dżim w bębenek  
 Swój uderzyła — tańczy, i do panów  
 Ząbkami błyska i oczami strzela.

I kiedy wszyscy na nią się gapili,  
 Nasze chłopaki chyłkiem między wozy.  
 I Gałdasz zdobył gdzieś tytoniu worek,  
 Jegag wyciągnął szperkę, Manru kaszę,  
 A Drabo garnek masła z pod rąk jakoś  
 Tak wymknął babie, że nie nie widziała.  
 I w mig kobiety nasze płachtą każda  
 Okryły zdobycz, niby dziecko niesie.

*Kirmo* uśmiechając się i kręcąc głową. Toście się tego

*Goja.* Czekaj, [popisali.]

Nie na tem koniec: Dżim zebrała dosyć  
 Groszów w bębenek, i od owych panów  
 Srebrnej monety; wtedy ja do panien,  
 I nuż je prosić, żeby dały rączki.  
 Panny ciekawe zawsze, i z nich każda,  
 Skoro podrośnie, zaraz chce mieć męża.  
 Jedna i druga wyciągają dłonie,  
 A ja im plotę, a na owych panów  
 Póty poglądam, aż się przybliżyli.  
 Panny kraśnieją, widząc, że panowie  
 Słyszą, co mówię; a gdy już skończyłam,  
 Jeden i drugi, patrząc na dziewczeczki  
 Śliczne jak maki wtyka mi po rublu. Klaszcząc w ręce.

*Jerni* ponuro.

Jużes

Skończyła?

*Goja.* Gdzie tam! teraz posłuchajcie!  
Na rozkaz Nanga wyszła najprzód Naja  
Z gitarą w rękę; panny wychyliły  
Główki swe z kocza, a panowie całkiem  
W ślicznem dziewczęciu okiem utonęli.  
Nawet chłopaki proste i w siermięgach  
Patrzyli na nią, jak na dziwowisko.  
Ona podniosła głowę, pomyślała,  
W czarnem jej oku coś się zaświeciło;  
I gdy w około wszyscy tak umilkli,  
Żebyś usłyszał muchę: uderzyła  
W struny, i nie śpiewając, ale jakoś  
Głośno i ślicznie mówiąc, powiedziała  
O królu Janie, który w Mirze siedział,  
Jak jemu list z pieczęcią dał Radziwiłł,  
Z jaką paradą potem król cygański  
Jechał do Zelwy, gdzie był jarmark suty,  
I gdzie sprzedawał śliczne swoje konie.  
Oj! co tam było złota w jego rzędzie!  
W jakiej kolasie wiózł tam swą królowę,  
Co było na niej dyamentów, pereł  
I aksamitów! Aż się serce kraje,  
Że to minęło wszystko, a dziś tylko  
Suchar i łachman, jak powiada Naja.  
Lecz patrzcie! patrzcie! oto już wracają!

Słychać bębenek z dworkami za sceną, śpiew i krzyk  
cyganów. Kirmo wstaje i usuwa się na lewo. Jerni  
siada przy Guldzie. Wchodzi Nango z podniesioną głową,  
prowadząc za rękę Naję, za nim cyganie, grupujący się

tak, że po środku zostaje plac wolny. Chłopaki stają z lewej strony, a na ich przodzie Manru; cyganki z prawej — Naja siada na kłodzie, Nango staje przy niej, opierając się o drzewo.

## SCENA III.

Ciż, Nango, Naja, Gałdasz, Manru, Jegag, Drabo, później Dżim i pozostali Cyganie i Cyganki.

*Manru* idąc na swoje miejsce, ogląda się i śpiewa:

Uderz w bęben, dziewczę składne,  
I ostatnich dobądź sił;  
Pokaż, że masz nóżki ładne,  
Ja ci będę w dłonie bił.

Wszyscy klaskają, wtedy Dżim wysuwa się z głębi, z bębniem w rękę, i w ciągu całego śpiewu tańczy, to cofając się w głąb sceny, to rzucając się naprzód ku prawej stronie.

*Chór* przyklaskując.

Hop! hop! hurra! hejże! ha!  
Cygany także się raduje,  
Śpiewa w lesie i tańczy,  
Gdy w kociołku szperkę ma!

*Manru.* Dobry-to dzień, jakich mało!  
Jest co wypić, jest co zjeść;  
Wszystko gracko się udało,  
Cześć starszemu! bandzie cześć!

*Chór.* Cześć starszemu, bandzie cześć!

*Gałdasz.* Bijże w bęben, dziewczę składne,  
I ostatnich dobądź sił:  
Pokaż, że masz ząbki ładne,  
Ja ci będę w dłonie bił.

*Chór* przyklaskując.

Hop! hop! hurra! hejże! ha!  
 Cygan także się raduje,  
 Śpiewa w lesie i tańczy,  
 Gdy w fajeczce tytoń ma.

*Manru* śpiewa.

Pan i szlachta, chłop i żydzi  
 Poca się, by w worek kłaść;  
 Cygan pracą się nie zbiedzi,  
 Patrzy tylko, gdzie co skraść,

*Chór.*

Patrzy tylko, gdzie co skraść.

*Jegag.*

Bijże w bęben, dziewczę składne,  
 I ostatnich dobądź sił:  
 Pokaż, że masz oczki ładne,  
 Ja ci będę w dłonie bił.

*Chór* przyklaskując.

Hop! hop! hurra! hejże! ha!  
 Cygan także się raduje,  
 Śpiewa w lesie i tańczy,  
 Kiedy w kabzie grosze ma!

*Manru* śpiewa.

Pan, gdy goły i w złym stanie,  
 Płacze, stęka i źle śpi;  
 Cygan głodny i w łachmanie  
 Z biedy i ze świata drwi.

*Chór.*

Z biedy i ze świata drwi.

*Drabo.*

Bijże w bęben, dziewczę składne,  
 I ostatnich dobądź sił:  
 Pokaż ząbki, nóżki ładne,  
 Ja ci będę w dłonie bił.

*Chór* przyklaskując.

Hop! hop! wszystko się udało,  
 Jest co wypić, jest co zjeść:  
 Dobryż to dzień jakich mało!  
 Cześć starszemu! Naudze cześć!  
 Cześć starszemu, bandzie cześć!

Dżim znużona przestaje raptem i siada na ziemi, a po niejakiem czasie powstaje i usuwa się ze sceny.

*Nango* występuje. Dosyć już! biedne dziewczę się  
 Cztery mil drogi! jeszcze ją męczycie. [zmachał.  
 Idźcie odpocząć! jutro rano dalej  
 W świat! tuśmy nadto się już zasiedzieli.

Wszyscy się poruszają, Dżim wychodzi.

*Drabo*. Trzeba odpocząć, gdy przed nami droga;  
 Lecz wprzód, Nango, pozwól się z kociołkiem  
 Trochę rozmówić. Cielak był za ciężki,  
 I tu mnie jakoś ściska coś gwałtownie.

*Goja* przystępuje. Nie bój się! taki krupnik wam  
 Że i panięta, co we dworze siedzą, [zgotuję,  
 Jakbym go z miską im podała, razem  
 Z miską i z łyżką zjedliby ze szczętem.

*Galdas*. Dobrze, starucho! tylko szperki dużo.

*Goja*. Będzie jej, nie bój się, jak szyszek w lesie.

*Galdas*. Chodźcież poleżeć, nim nas baba zwoła.

*Manru*. Czekaście! — Nango! nim pójdziemy  
 Każ Naji, żeby powiedziała jeszcze [spocząć,  
 Tę śliczną bajkę o cygańskim królu,  
 Co w Mirze siedział. Ot! i stary Kirmo  
 Posłucha. Kto wie, może i sam widział,

Jak on do Zelwy jeździł na jarmarku.

Kirmo zbliża się ciekawie, Jerni rusza ramionami i spluwa.

*Nango.* Czyś nie zmęczona, moja słodka Najo?

*Naja.* O! nie, mój Nango! powiem, kiedy każą.

*Nango* surowiej oglądając się. Któż tu śmie tobie

*Manru.* My prosimy. [kazać?

*Kilku.* Prosimy, śliczna Najo!

*Gulda* na stronie. Wszystkich! wszystkich!

Oczarowała. — Nocy! przychodź prędzej!

*Naja.* Słuchajcież, jak to kiedyś u nas było.

Uderza w struny i potem mówi.

W Nieświeżu siedział książę Radziwiłł,

I ciżba dworzan czekała pana:

Ten się uśmiechnął, inny się zdziwił,

Że książę chętnie przyjął cygana

I w swej komnacie mówił z nim długo.

A kiedy wyszli do wielkiej sali,

Jak z wiernym książę obszedł się sługą,

I rzekł, a wszyscy pilnie słuchali:

„Panie kochanku! Ot pana Jana

Waszmościom moim rekomenduję.

Starszego w Litwie niema Cygana;

On wszystkich karze, wszystkim przodkuje.

Marcinkiewiczem właśnie się zowie;

I jak widzicie, ma on strój pański,

Ma siłę w ręku i olej w głowie.

Panie kochanku! to król cygański!

W Mirze stolicę jemu obrałem,

Gdzie może wszelkie brać przedsięwzięcie;



I na to list ten z podpisem dałem,  
A waść książęce przyłóż pieczęcie.“  
Cygan się skłonił księciu w kolana  
I się podziękował; a na papierze  
Mając protekcyą takiego pana,  
Wrócił do swoich i osiadł w Mirze.

Uderza w struny przygrywkę.  
Oj! były kiedyś nie takie czasy,  
Gdy króla swego mieli cyganie!  
Dziś szatra dla nich i głuche lasy,  
Dziś gryzą suchar, chodzą w łachmanie.  
A dawniej, kiedy król nasz od Mira  
Do Zelwy jechał na jarmark suty,  
To się bywało w kontusz ubiera,  
Wdziewa czerwone lub żółte buty,  
I za pas lity bizun zatyka,  
Na bakier kołpak barani bierze,  
I przed swoimi śmiało pomyka  
Na karym albo siwym ogierze.  
A przed nim, w różnym śpiewając tonie  
I bijąc w bębny, idą śpiewaki;  
A za nim, wiodą przedażne konie,  
A na nich dery lśnią i czapraki.  
Za końmi idzie krasna kolasa,  
W niej w aksamicie siedzi królowa;  
Jej dyamenty błyszczą u pasa,  
Od pereł błyszczy piękna jej głowa.  
A przy kolasie po każdej stronie  
Na małych koniach jadą dziewczęta;

Ich czarne oko młodością płonie,  
 Ich kosa błyszczy we wstążki wzięta.  
 Dopieroż banda, wróżki, kucharki,  
 I różna służba na zawołanie!  
 Takto do Zelwy i na jarmarki  
 Wjeżdżali niegdyś nasi cyganie.  
 A dzisiaj insze nastały czasy,  
 Już króla Jana nie znajdziesz w Mirze;  
 Rozbite bandy skryły się w lasy,  
 List tylko księcia tkwi na papierze.

Uderza mocno w struny, spuszcza gitarę i pochyla głowę  
 na ramię Nanga, który ją ściska i całuje w czoło. Cy-  
 ganie okazują znaki radości i podziwienia. Gulda przy  
 ostatnich strofach powstała i patrzyła na nią z nienawiścią.

*Jerni* ciszej.

Nie patrz tak, Guldo! — to niewinne dziewczę.

*Gulda.* Przepadnij, więdmo, jeśli jej śmiesz

Siada znowu.

[bronić.

*Kirmo* ociera łzę.

Tak było kiedyś! sam to, sam widziałem:  
 Pięćdziesiąt koni wiódł nasz król na jarmark,  
 A dziś największa banda jedną szkapą  
 Wiezie gałgany swoje. Ale trudno:  
 Co ma być, będzie — czekać tylko trzeba.  
 Dzięki ci, dziewczę, żeś mnie odmłodziła.

Odechodzi na lewo w las.

*Naja.* Widzisz, mój Nango, kiedy pieśń twej Naji  
 Starych odmładza, to ty pewnie nigdy  
 Nie będziesz starym.

*Jerni* głośno. O! nie będzie pewnie.

*Nango* porywa się. Kto to powiedział?

*Jerni* podnosi się groźnie. Ja ci to powiadam!

*Nango*. Precz, czarownico! groźb się twych nie  
Wróżba dla takich, co się jutra boją. [złękne:]

*Goja* pokazuje się z warząchwą w ręku.

Do miski, chłopczy! a niech który powie,

Że to nie pański krupnik, to mu język

Kipiątkiem sparzę, żeby nie łągał więcej.

*Drabo* skacząc. Hurra! ho! hejże! dalejże do miski!

Wychodzą wszyscy poza kociołek i usuwają się ze sceny.

*Goja*. Idź tam, do szatry, Nango z swoją Nają;

I wam osobno dam przysmaczek taki,

Jakiego dawno żadne z was nie jadło. Oddała się.

*Nango*. Pójdź, drogie dziecię — oczy ci się kleją;

Posil się, połóż i śpij: ja nad tobą

Czuwać tam będę, żeby nikt z twych powiek

Snu nie odegnał aż do jutra rana;

Abyś wzmocniona, gdy się słońce zbudzi,

Była gotowa i do drogi rzeźwa.

*Naja*. O Nango! Nango! ty mnie nadto kochasz.

Odchodzą na prawo do szatry.

*Jerni* powstaje. Chodź, Guldo! połóż się i spocznij

Nadto dziś głowa twoja się zbiedziła. [także.

Choć serce boli, ciału trzeba ulgi.

Mocnym być musi, kto chce zrobić swoje.

*Gulda*. Idź, idź — ja przyjdę. Jeszcze tu posiedzę,

Popatrzę jeszcze i pomyślę, kiedy

Dotrzymasz słowa i pomożesz duszy.

Spoczynku wcale mi nie trzeba. Choćbym  
Poszła, nie zasnę. A wszystko mi jedno,  
Tu, czy tam czekać, aż dasz, coś przyrzekła.

*Jerni* n. s. Wiem co jej w głowie — z oka jej  
Odchodzi na lewo. [nie spuszczę.

*Gulda* po chwili wstaje, ogląda się w około; potem  
podchodzi pod szatrę i słucha,

Coś mu szczebiocze i na strunach brząka!  
Śmieją się teraz — może z mego bólu! Odstępuje nagle.  
Przekłęta chwila, w której ją obaczył,  
W której mię z serca jego wyrzuciła.  
O Jerni! ty mnie zwodzisz, każesz czekać!!  
Ból mój nie czeka — on mnie wprzód zabije,  
Nim zdołam zemstą duszę zaspokoić.  
Trzymaj więc dar swój — dotyka ręką noża.

Tu pewniejszy środek.

Nocy! zsuń prędzej czarne tve zasłony!  
Zgaś wszystkie gwiazdy, aby sen w ciemnościach  
Silniej mu skleił oczy i odrętwił  
Tę rękę, coby mi przeszkodzić mogła.  
Niech marzy słodko, jak ja niegdyś przy nim;  
Niech się obudzi z takim bólem, jaki  
Mnie teraz szarpie, i niech zdrajca pozna  
Po jej zastygłym sercu, żem tam była.

Wychodzi na lewo, zasłona spada.

## AKT V.

Noc, wewnątrz szatry starszego, z szarego i brudnego płótna. Z prawej strony ściana, z łątanych kawałków zeszyta, wisi pionowo. Nakrycie z takichże kawałków od prawej ku lewej stronie pochyła się ukośnie, a przy lewej kulisie podparte jest niezgrabnymi kołkami na trzy łokcie wysokimi, tak, że reszta spada pionowo do ziemi. Nad nakryciem w górze widać las. Tylne ściana szatry zawieszona takimiż płachtami, które w samym środku nie zszyte, stanowią wnijście. Po lewej stronie z liści usłane łóżko, nakryte szarą płachtą. Ku prawej, stoi niezgrabny stolik, na którym wyszczerbiony dzbanek z wodą i spory gliniany kufelek. Na rogu zaś próżna miska z dwiema drewnianymi, włożonemi w nią łyżkami. W blaszanym lichtarzu pali się pochyłona świeczka, przy stoliku stoi prosty stołek. Po kątach szatry porozrzucone różne graty, stanowiące majątek bandy. Jedna stara skrzynka stoi z lewej strony wnijścia, a przy niej sznury, piła, topory, rydle, pęk kluczków, witrychów i t. d. Po prawej stronie pod samą ścianą boczną stoi solanka, z której wiszą gałgany, a przy niej dzieża do miszenia chleba, niecółki, miski gliniane i t. d. Na łóżku Naja śpi, trzymając w obu rękach rękojeść gitary wspartej na jej piersiach; Nango stoi niedaleko z założonemi rękami i patrzy na nią.

## SCENA I.

Nango, Naja śpiąca.

*Nango* z uśmiechem.

Usnęła przecie! Czemu nie śpisz, mówię.

„Piosnka nie daje o tych dwóch bocianach,  
Które do słońca dążą. Śpij ty, Nango,

A ja polecę z nimi ponad morze,  
I pytać będę chmur, gdzie słońce.“ — Słodki,  
Miły mój ptaszku! leć daleko, zdrowo,  
A wracaj do mnie z sercem kochającym. Po chwili.  
Budzi się, znowu usteczkami rusza.

Odstępuje na palcach i patrzy.

O nie — to przez sen coś się jej tam marzy. —  
Co to w tej główce dzieje się; tam jakiś  
Czujny robotnik, co w dzień nie spoczywa,  
I spać nie może, kiedy ciało uśnie.

Odstępuje kilka kroków — po pauzie.

Ale i do mnie sen coś nie zagląda,  
Chociaż dzień cały byłem dziś na nogach.

Uderza się pięścią w czoło.

I mnie tu siedzi tamta, i ognistem  
Okiem mnie ściga, gdzie się tylko ruszę.  
Tfy! tfy! przepadnij, maro! Nie chodź za mną,  
I jęk i groźba twa daremna! Schyla głowę i zamyśla się.

## SCENA II.

Nango, Naja śpiąca, Gałdasz.

*Gałdasz* wchodzi i staje przy wnijsciu. Nango!

*Nango* wstrząsa się. Kto tu? A! Gałdasz! czego

*Gałdasz* zbliża się. Chodź, Nango! [chcesz?

Żeby nie było biedy. Nasi chłopcy

Łyknęli trochę wczoraj, i śpią teraz,

Jak kłody; żaden nie chce głowy podnieść:

A choć podniesie który, to pomruczy,

I znów bezwładny pada łbem do ziemi.

*Nango.* To i cóż? niech się wyśpią!

*Gałdasz.* Kiedy, widzisz,

Mnie strach ogarnął, jakem tam przy koniach

Leżał; tam w krzakach coś mi się majaczy.

Może złodzieje. Jak nam skradną szkapy,

To będziem siedzieć zuów i w kułak dmuchać.

*Nango* bierze toporek ze śmiechem.

Chodź, nie wiedziałem, żeś ty tchórz.

*Gałdasz.* Ba! w nocy! Wychodzą.

*Naja* po chwili podnosi trochę głowę, wspiera się na łokciu i mówi przez sen.

O chmuro! chmuro! powiedz nam, gdzie słońce?

Jeszcze daleko za siedmiu morzami.

A wielkież one? gdzie ich brzeg i końce?

Tam się z tantemi rozmówcie chmurami!

Znowu kładzie się śpiąc i trzymając na piersiach gitarę.  
Gulda wchodzi.

### SCENA III.

Gulda, potem Jerni, Naja śpiąca.

*Gulda* wstrzymuje się przy wnijsciu.

Poszedł, nie dostrzegł, żem skulona w cieniu

Czekała, aż ucichnie jego szatro;

Aż go sen zmoże i skrępuje duszę!

Gałdasz niechcący lepiej mi usłużył.

Teraz tu jestem sama, ona we śnie,

Ten grunt mi dobrze znany — — teraz ręki

Nic nie zatrzyma. Dobywa nóż.

A ty mnie nie zawieź!

Idzie ku łóżku Naji, podnosi nóż, nachyla się, chcąc uderzyć, i wstrzymuje się.

Te struny, których brzękiem go czaruje,  
Leżą na sercu jej — o! na toż, na to,  
By je przed moją ręką zasłoniły?

Precz z niemi. Chce odrzucić gitarę i cofa się o krok.

Jak je ruszę, kto wie, może  
Zadzwonią brzękiem, który mnie zabije. Patrzy na nią.  
Nie, na tej głowie coś niepojętego;  
Na tem uśpionem czole świeci jakieś  
Światło łagodne, piękne, jak ta iskra,  
Co w nocy błyszczy na robaczka głowie.

Odstępuje ze wzdrygnięciem.

Ja jej nie dotknę — Jerni! o tyś wczoraj  
Prawdę mówiła: rękaby mi uschła!

Rzuca nóż, Jerni staje przy wnijsciu.

*Jerni* zbliża się.

Więc teraz wierzysz, co ci mówi Jerni?

*Gulda* nie patrząc na nią. Czemużeś tylko mi  
Tyś mię durzyła; bolącemu sercu [obiecowała?  
Nie chciałaś dać lekarstwa, co w twem ręku:  
Przyszłam więc tutaj radzić sobie sama.

*Jerni* podaje jej fiaszeczkę.

Teraz ci daję — tu śmierć w każdej kropli.

*Gulda* Dla kogo? dla niej? — nie chcę.

*Jerni*. Dla niej?... głupia!

Cóżby ci przyszło, gdybyś kwiat ten ścięła?

Onby cię zabił, potemby zapomniał  
I jej i siebie, i śmiałyby się z iuszą.



Kobieta, co ma rozum, nie tak mści się.

*Gulda.* Niech więc nie będzie dla mnie. lecz  
Niech j on umrze! [i dla niej.

*Jerni* z uśmiechem. Teraz powiedziałaś  
Jak ta, co mleko z piersi moich piła.  
Na, wlej połowę tam, do tego kubka;  
Choć on chłop silny, będzie miał aż nadto.

*Gulda.* Wlej sama. Odwraca się i pociera ręką czoło.  
Tylko patrz, by było dosyć!

*Jerni* przystępuje do stołu, wlewa truciznę w kubek  
i dolewa wody ze dzbana.

Chęcią, czy ręką, wszystko to tam jedno:  
Jeśli wypije, zginie od nas obu,  
Bo nam obudwom jego śmierć potrzebna.

Bierze *Guldę* za rękę.

A teraz precz stąd!

*Gulda.* Idź, ja tu zostanę.  
Tobie to na nic; a mnie *Jerni*, trzeba,  
Ażeby wiedział z czyjej ręki ginie.

*Jerni.* Cicho. głos jego. Wymyka się.

*Gulda* patrząc za nią. Idź! idź, stara wiedźmo!  
Mądrś ty wróżka, a nie wszystkoś zgadła.

Idzie na prawo i siada na ziemi przy solance.

#### SCENA IV.

*Gulda, Naja śpiąca, Nango.*

*Nango* wchodzi i zatrzymawszy się przy wntjśclu, trzyma  
płachtę podniesioną i patrzy w głąb.

Czy mi się zdało? coś zaszeleściło

W krzakach. Po chwili puszcza zasłonę, kładzie toporek.

Et, także jakieś przewidzenie.

Ten głupi Gałdasz nabił mi tem głowę.

Postępuje parę kroków, zwrócony ku stronie Naji.  
Tchórz! nadaremnie zbiegałem się tylko,  
Aż pot się leje, i pragnienie pali.

Obciera czoło rękawem, idzie do stołu i bierze kufelek.  
O! pełny! dobrze! Po robocie takiej  
Jakam miał dzisiaj, wypiłbym pół stawu.

Podnosi kufelek i obraca się do Naji.  
Za twoje zdrowie, śpioszku mój! Pije.

*Gulda* po chwili. A zostaw  
I dla mnie trochę, Nango!

*Nango* stawia kufelek i z przerażeniem pogląda.

Ty! ty tutaj? Przystępuje.

Po coś tu przyszła?

*Gulda.* Po co? tyś mnie pieścił,  
Jak suczkę, która stopy twe lizała;  
A teraz inszą głaszczesz. Mnieś odpędził  
I kopnął nogą, i ja przyszłam teraz,  
By ją ukąsić!

*Nango* przestraszony idzie ku łożu Naji. Najo! biedna

*Gulda* wstaje i postępuje parę kroków. [Najo!  
Nie bój się, nic jej złego się nie stało.  
Przypatrz się, śpi spokojnie, i oddycha  
Cicho, jak dziecko, które miłość matki  
Zakołysała. Ją coś strzeże, Nango!  
Chciałam ją zabić, a z jej czoła coś mnie  
Tak uderzyło, że nóż wypadł z ręki:  
Obacz, tam leży zimny przy twych nogach.

*Nango* schyla się, bierze nóż i zatyka go za pas.  
 Masz szczęście! byłby zagrzał się w twem sercu.  
 Precz stąd, uciekaj; będę wiedział teraz,  
 Jak się strzedz ciebie, jadowita żmijo!  
 Precz! jeśli jeszcze krzywo na nią spojrzysz,  
 Jutro inaczej z tobą się rozmówię.

*Gulda.* Jutro! O *Nango*! kto wie, czyje jutro?

*Nango* zmieszany. Co to jest? mnie coś ręce słabną,  
 Ciemno się robi, i tu, tu coś pali. [w oczach  
 Nie uważałem dotąd, a jej słowo  
 Dziwny strach jakiś i ból rozbudziło.  
 Tam coś brzydkiego czułem na języku,  
 Ale pragnienie gorycz przygłuszało.  
 Przeklęta, powiedz, coś tu namięszała?

Clągnie ją do stołu.

Chodź, wypij resztę, albo cię zabiję.

Podnosi nad nią nóż.

*Gulda* bierze kufelek.

Położ nóż, *Nango*! wszakżem cię prosiła,  
 Abyś zostawił dla mnie. Dawniej, pomnisz?  
 Dzieliliśmy się chętnie każdą strawą,  
 Każdym napojem: wszystko po połowie  
 Było nam wspólne. Dzień był nasz; noc każda  
 Moja i twoja razem. W naszym tchnieniu  
 Powietrze było wspólne, wszystko wspólne.  
 Dlaczegoż myślisz, że się nie podzielię  
 Z tobą tym kubkiem? Wypiłeś połowę,  
 Druga połowa moja, i patrz — piję.

Wypija i stawia kubek.

A teraz słuchaj, Nango! już się stało!  
 Ta wspólna uczta dla nas jest ostatnią.  
 Jerni część serca swego tu włożyła,  
 A ja kazałam. Tyś mnie zdradził, Nango!  
 Ją zdeptał nogą, bądźże teraz gotów. Siada przy stole.

*Nango* mocując się z osłabieniem.

Przekleństwo na was, jędze niegodziwe!  
 Umrzeć, i teraz, z takich rąk! — O Najo!  
 O słodkie dziecię! cóż się z tobą stanie? Płacze.

*Gulda* pocierając czoło i twarz obiema rękami i mocując się także z bólem.

Zbudź ją, pożegnaj i pocałuj jeszcze.  
 To raz ostatni, teraz nic nie powiem. Silniej mocując się.  
 O Jerni! jad twój szybki! w twojem mleku  
 Nie było tyle ognia! Oh! jak pali!

*Nango* przykłęka przy Naji i budzi. Najo! wstań,  
 [dziecię!

*Naja* budzi się i podnosi. To ty! Nango? Jakże  
 Słodko zasnęłam.

*Nango* podnosi się na nogi. Zbudzisz się okropnie!  
 Umieram, Najo!

*Naja* zrywa się. Ty?

*Nango* ściska ją i pokazuje z przerażeniem *Guldę*.

O! patrz! to ona!

*Naja* w uniesieniu. Boże! raz pierwszy imię twe  
 Ale tu dawno, dawno byłeś! ratuj! [wymawiam;  
 Ratuj go, Stwórcu!

*Nango* przypada na kolana.

Uchodź stąd — już nie czas! Pada i kona.

*Naja* ku wnijsciu szatry.

Ludzie! ratujcie! — O ja biedna! biedna!

Kłęka przy nim i kryje twarz na jego piersiach.

### SCENA OSTATNIA.

Ciż, Jerni, Kirmo, Gałdasz, Jegag, Manru, Goja i kilku cyganów i cyganek, wszyscy śpieszno wchodzą i patrzą ze zdumieniem.

*Kirmo.* Co się tu stało?

*Jerni* patrząc na zwłoki Nanga. A cóż? stary Kirmo! Juta podobno prawdę powiedziała.

Patrz, ten tu leży — a tyś znowu starszy!

*Kirmo.* A Gulda?

*Gulda* podnosi się, i chwiejąc się zbliża się do Nanga. Idzie także na swe miejsce. Nachyla się i trąca Naję. Dziewczyno!

*Naja* zrywa się i cofa. To ty?

*Gulda.* Nie bój się mnie teraz, Słuchaj mnie tylko. On ci mówił: uchodź! I ja ci mówię: idź stąd, idź daleko. Tu między nimi niema nic dla ciebie. — Ten — mój na zawsze!

Padła przy zwłokach Nanga i kona.

*Jerni* uderza się pięścią w czoło. O ty stara głowo! Nie przewidziałaś, że cię tak oszuka.

*Naja* popatrzwszy przez chwilę na zwłoki kochanka, mówi. O Nango! Nango! ja cię znajdę kiedyś! Teraz śpij w ziemi, póki cię nie zbudzi Głos mojej pieśni i strun moich wrzawa.

A ty, sieroto! uchodź stąd — do ludzi,  
Gdzie znają Boga, gdzie się boją prawa,  
Gdzie sercu wściekle wzbronnie są gonitwy,  
I gdzie dzwon z wieży woła do modlitwy.  
Porywa gitarę i wybiega; wszyscy zdumieni rozstępują się.

*Jerni* do przerażonych cyganów.

Dalej do rydlów! Czemu tak patrzycie?  
Nasze to sprawy, nasze to jest życie. —  
Wykopcież jamę; tam niech w jednym grobie  
Zgodzą się z sobą i przebaczą sobie.  
Kirmo! bierz wodze — ten już nie zawarczy;  
Na innych jeszcze siły ci wystarczy.  
Zbierajcie obóz — i w świat! w świat, cyganie!  
Tu po nas tylko mogiła zostanie.

Poruszenie wszystkich, grupują się. Zasłona spada.



**MIECZYSLAW ROŚCISZEWSKI.**

## **Jak doskonalić samego siebie?**

Szkoła powodzenia, szkoła talentów,  
i rozwój charakteru.

Metoda pozytywna samozabiegów do  
nabycia i trafnego spożytkowania sił  
fizycznych i umysłowych.

### **Rady i wskazówki praktyczne**

dla osób płci obojga wszelkich stanów, zebrane z dzieł  
najznakomitszych współczesnych lekarzy i uczonych.

Magnetyzm osobisty. — Sekret panowania nad samym  
sobą — Poznawanie ludzi: grafologia, frenologia, fizyo-  
gnomika — Kształcenie pamięci. — Sekrety sugestyi  
na jawie, samohypnoza i jasnowiedzenie. — Kształcenie  
zmysłów zewnętrznych i wewnętrznych. — Hygiena  
pracy umysłowej.

### **W DODATKU:**

Odmtadzanie ciała i ducha najnowszą metodą  
angielską Dra Althausa.

**BIBLIOTEKA Powszechna**

Nr. 567—570 96 h. w płóciennej oprawie 1-44 h.

MIECZYŚLAW ROŚCISZEWSKI.

# Księga obyczajów towarzyskich.

## KODEKS

wypróbowanych przepisów, porad i wskazówek,  
tudzież odpowiedzi praktycznych na pytania:

Jak prowadzić dom światowy? Jak żyć z ludźmi  
i zjednywać sobie przyjaciół? Jak się zachować  
w każdej okazji życia rodzinnego i korporacyj-  
nego? Z kim żyć? Jak się bawić? Jak mówić?  
Jak się ubierać? i t. d. i t. d.

### Obowiązki

ludzi różnych sfer i stanów w ich stosunkach wzajemnych.

Dzieło źródłowe, w sześciu częściach, opracowane  
dla osób starszych i młodszych,  
dla Pań i Panów,  
bez względu na ich warunki materialne i stanowiska  
społeczne.

BIBLIOTEKA POWSZECHNA Nr. 535—540 1·44 h.  
w płóciennej oprawie 1·92 h.



<i>Jokai</i> , Dziwne historye. 151	10	<i>Moliere</i> , Don Juan. 219—220	20
<i>Kaczorowski</i> , Poradnik dla tańczących. 54	10	— Grzegorz Fafuła, komedya. 12	10
<i>Kazet</i> , Scherzo, t. I. 268	10	<i>Niedola Nibelungów</i> , przekład Dr. L. Germana. 123—128	60
— Scherzo, t. II. 279	10	<i>Pailleron</i> , Świat nudów. 152—153	20
— Scherzo, t. III. 284	10	<i>Piast</i> , Maryla i jej stosunek do Mickiewicza. 167	10
<i>Klemensiewicz</i> , Z męczeńskiego żywota. 179	10	<i>Pierre St.</i> , Paweł i Wirginia. 48—49	20
<i>Kochanowski</i> , Treny. — Odprawa posłów greckich. 401	10	<i>Pobratymiec</i> , Urzeczona. 46—47	20
— <i>zeniowski</i> , Cyganie, dramat. 484	10	<i>Pol</i> , Pamiętniki Imci Pana Benedykta Winnickiego. 417—418	20
— <i>Smeryt</i> , pow. 255—260	60	— Mohort. 415—416	20
— <i>Karpaccy Górale</i> . 102	10	— Pacholę hetmańskie. 440—443	40
— <i>Mnich</i> , tragedia, 101	10	— Wit Stwosz. 425—426	20
— <i>Narzeczone</i> , komedya. 181	10	— Z wyprawy wiedeńskiej. 430	10
— <i>Pierwej mama</i> . 113	10	<i>Pentmartin</i> , Margrabina d'Aurebonne. 293	10
— <i>Spekulant</i> . 117—120	40	<i>Puszkín</i> , Kaukazki jeniec. 240	10
— <i>Stary kawaler</i> , kom. 384	10	<i>Rojan</i> , Piękny Leos, powieść. 329—332	40
— <i>Stary mąż</i> , kom. 448	10	<i>Rossowski</i> , Obrazki familijne. 469 470	20
— <i>Zydzi</i> , komedya. 133—134	20	<i>Sarnecki</i> , Nowele. 143—145	30
<i>Krajewski</i> , Z wieczornych gawęd 223	10	<i>Schiller</i> , Don Karlos. 196—198	30
<i>Krasicki</i> , Bajki i przypowieści. 148	10	— Wilhelm Tell. 457—458	20
— <i>Monachomachia</i> i <i>Antimonachomachia</i> . 285	10	— <i>Zbójcy</i> , dramat. 321—323	30
— <i>Myszeis</i> . 286	10	<i>Schnitzler</i> , W matni (Freiwild). 395	10
— <i>Przypadki Mikołaja Doświadczynskiego</i> . 476—478	30	<i>Shakespeare</i> , Antoniusz i Kleopatra. 317—318	20
— <i>Satyry</i> i <i>Listy</i> . 344—345	20	— Juliusz Cezar. 146—147	20
<i>Kraszewski</i> , Powrót do gniazda, powieść. 170—175	60	— <i>Romeo</i> i <i>Julia</i> . 8—9	20
— <i>Kawalec</i> , Zakłete usta. 313—315	30	<i>Słowacki</i> , Jan Bielecki, Hugo, Mnich, Arab. 366	10
— <i>Łow</i> , Bohater naszych czasów. Powieść. 183—184	20	— <i>Książę Niezłomny</i> . 274	10
— <i>Wieżniczka Mary</i> , pow. 105—106	20	— <i>Maryja Stuart</i> , dramat. 168	10
<i>Krug</i> , Minna v. Barnhelm, 449 450	20	— <i>Mazepa</i> . 295	10
— <i>Katan Mędrzec</i> . 74—75	20	— <i>Mindowe</i> . 327	10
<i>Kuźniński</i> , Opowiadania humoryst. 301	10	<i>Stinde</i> , Mituś i Matus. 10	10
<i>Malczewski</i> , Marya. 114	10	<i>Sudermann</i> , Honor. 342—343	20
<i>Mantegazza</i> , Wiek nerwowy. 52—53	20	— <i>Jan Chrzciciel</i> . 311—312	20
— <i>Jak dożyć sędziwego wieku?</i> 157 158	20	— <i>Kuma Troska</i> . 461—465	50
<i>Maupassant</i> , Nowele t. I. 16	10	<i>Sue</i> , Nowele. 302	10
— <i>Nowele</i> t. II. 487	10	<i>Swift</i> , Podróże Gulliwera do nieznanych krajów. I. 64—65	20
— <i>Nowelą</i> t. III. 497	10	— <i>Podróże Gulliwera do nieznanych krajów</i> . II. 67—68	20
<i>Mazanowski</i> , Charakterystyki literackie. VI. Jan Kochanowski. 237—238.	20	— <i>Podróże Gulliwera do nieznanych krajów</i> . III. 81—82	20
— <i>Charakterystyki literackie</i> . VII. Aleksander hr. Fredro. 316	10	<i>Syrokomla</i> , Córa Piastów. 500	10
— <i>Charakterystyki literackie</i> . VIII. Ignacy Krasicki. 340—341	20	— <i>Chatka w lesie</i> . 378	10
<i>M. M. Dr.</i> Czy mówisz po angielsku? 360—363	40	— <i>Margier</i> . 438	10
— <i>Czy mówisz po francusku?</i> 35—38	40	— <i>Szkolne czasy</i> . 191	10
— <i>Czy mówisz po niemiecku?</i> 39—42	40	— <i>Zgon Acerna</i> . 267	10
<i>Mickiewicz</i> , Ballady i romanse. 201	10	<i>Szajnocha</i> , Szkice historyczne: I. Barbara Radziwiłłówna. 296	10
— <i>Gziady</i> I. II. IV. 233	10	— II. Matka Jagiellonów. Brody krzyżackie. 303	10
— <i>Dziady</i> . 156	10		

388/80... 20

- Szajnocha*, Szkice historyczne  
 — III. Jan Sobieski banitą i mem. Wnuka króla Jana  
 — IV. Wojna o cześć kobiet cięstwo r. 1675 pod Lwow  
 — V. Stanisław i Anna Oświę Próbka podań historyczny  
*Szumski*, Victoria! 61—62  
*Tchórznicka*, Rozmówki fr polskie. 381—383  
*Tennyson*, Enoch Arden. 28  
*Włostoj*, Owoce oświaty. 455—  
 Potęga ciemnoty, dram aktaach. 304  
*Tysiąc Nocy i jedna* t. I. 319—320 20  
*Tysiąc Nocy i jedna* t. II. 338—339 20  
*Tysiąc Nocy i jedna* t. III.  
*Tysiąc Nocy i jedna* t. IV.  
*Tysiąc Nocy i jedna* t. V.  
*Tysiąc Nocy i jedna* t. VI.  
*Tysiąc Nocy i jedna* t. VII.

WYŻSZA SZKOŁA  
 PEDAGOGICZNA W KIELCACH  
 BIBLIOTEKA

130466

—397 20  
 —399 20  
 —403 20  
 —410 20  
 —412 20  
 i ze  
 C. III.  
 0 kop.  
 y.  
 I  
 II.  
 V.  
 d

Biblioteka WSP Kielce




0151838

8. 80  
 8 10  
 499 10  
 10

Biblioteczka  
 Każdy tomik pięknie oprawny.

- Barański Fr.**, Braciszek i siostrzyczka. Zbiór obrazków scenicznych dla dwojga dzieci. Ks. 34. 15  
 — Monologi dla młodzieży. Ks. 29. kop. 15  
**Bełza Wł.**, Podarek noworoczny dla dzieci, zbiór wierszyków i bajeczek. Ks. 13. 20  
**Boberski Wł.**, Zjawiska wulkaniczne, obrazek geologiczny. Ks. 2. 20  
**Mickiewicz A.**, Powrót taty. Ballada scenizowana w obrazek ze śpiewkami. Ks. 28. 15  
**Pniowerówna R.**, Zbiór komedyjek dla dzieci (z muzyką). Ks. 31. 30  
**Poeche I.**, Pierwsza morska podróż Krzysztofa Kolumba w celu odkrycia przyszłej Ameryki. Ks. 11. 20  
 — Na dalekim Oceanie, późniejsze wyprawy i odkrycia Kolumba. Ks. 12. 20  
**Satke Wł.**, O wodzie, urywek z geologii. Ks. 4. 20  
**Zahajkiewicz Sz.**, Pamiętniki mądrej muchy, z 9 rycinami. Ks. 18. 40  
 — Wśród Indyan, z 3 ryc. Ks. 19. 20  
**Zipper Dr. A.**, Siedm cudów świata, opowiadanie ze sta- rożytności. Ks. 10. 20  
**Zorjan E.**, Z krzyżackich bojów, powieść z XIV. w. Ks. 8. 20